Opłata pocztowa uiszczona ryczałtem.

Nr. 26 | Niedziela, dnia 27 czerwca 1926 roku | Rok 2

Adres Redakcji:
Łódź, Piotrkowska 85
Telefon Nr. 45-50
Godziny przyjęć: od 5—7 ppoł
prócz niedziel i świąt
Konto w P. K. O. Nr. 63,353.

Przedstawicielstwa Redakcji i Administracji:
w WARSZAWIE: Alfred Wilecki, Wilcza 16, tel. 305-07
w POZNANIU: Jan Kozubski, Skarbowa 7, tel. 28-58

PRAWDA

Cena egzemplarza 30 groszy
W prenumeracie z dostawą do domu 4 zł. na trzy miesiące
Konto w P. K. O. Nr. 63,353

NIEZALEŻNY ORGAN TYGODNIOWY

Sprawy tygodnia

PRZED KOŃCEM PRZEWROTU.

Wydarzenia majowe zyskały powszechnie nazwę przewrotu, bo istotnie miały wszelkie przewrotu cechy i znamiona. Gdy jednakże przywykliśmy z mocy doświadczeń dawniejszej i świeżej przeszłości łączyć z pojęciem przewrotu pewien ciąg szybko po sobie następujących, a gruntownie nowe i do dawniejszych nie podobne wytwarzających warunki wypadków, to po naszych przeżyciach ostatnich musimy albo stwierdzić, że fałszywie nazywamy je przewrotem, albo dojść do przekonania, że stworzyliśmy zupełnie nowy i odrębny typ przewrotu, dokonywującego się w powolnie po sobie następujących, poprzedzanych przerwami, etapach.

Myśl o tem, że przewrót nie był przewrotem odpychamy od siebie, bo trudnoby nam było pogodzić się z myślą o bezcelowo przebytych głębokich wstrząśnieniach i poniesionych ofiarach, które musiałyby okazać się bardzo szkodliwemi, gdyby nie miały być bardzo pożytecznemi. Zatem myśl powszechna — nawet w sferach i środowiskach, które publicznie i jawnie tego się wyrzekają — woli wierzyć w nowe formy przewrotu. Woli, bo głębokie wyczucie wielkiej potrzeby przemian bardzo gruntownych i radykalnych oddawna już żyło w umysłach społeczeństwa, które dlatego właśnie ustosunkowało się do wydarzeń ostatnich po pierwszym ich etapie z pełnem ufności wyczekiwaniem.

Drugi etap, w wyniku którego na pierwsze miejsce w państwie wysunięty został mąż wielkiej kultury, wiedzy i czystego patrjotyzmu, ufność tę podniecił. Trzeci — powołanie rządu niezależnego od gry partyjnej i wpływów stronnictw sejmowych, rządu, po którym społeczeństwo spodziewa się czynu, a nie słów, zakończył szereg wydarzeń przygrywkowych.

Bo ciągle jeszcze nie wyszliśmy z okresu wstępnego, rozpoczętego w dniu 12 maja. Tego charakteru nie odejmuje mu nawet akt tak wielkiego znaczenia i doniosłości, jak wybór głowy państwa, bo dopiero dalszy bieg wydarzeń zadecydować będzie mógł o tem, czy w ręce najwyższego dostojnika złożone zostaną środki i sposoby, uzdalniające go do kierowania państwem i ponoszenia za to odpowiedzialności.

Zatem dopiero to, co w pierwszych dniach lipca rozgrywać się zacznie w sejmie, wprowadzi do naszego przewlekłego, rozbitego na części i dlatego niejako ewolucyjnego przewrotu momenty istotne i rozstrzygające. I dopiero po ostatecznem zakończeniu i tego z kolei etapu społeczeństwo spodziewać się może pierwszego słowa, lub pierwszego zdania konkretnej odpowiedzi na nękające je od połowy maja tęskne pytania.

* * *

NARKOZA.

Do tego etapu przystępujemy w warunkach zgoła nadzwyczajnych. Społeczeństwo, jak zmożony ciężką chorobą pacjent, dobrowolnie legło na stole operacyjnym i poddało się narkozie, pod działaniem której bezopornie przyjmie wszelki zabieg chirurgiczny. Dlaczego legło na stole operacyjnym? Bo samo czuje potrzebę operacji. Dlaczego poddało się narkozie? Bo ufa djagnozie i wierzy w skuteczność zabiegu.

Ta ufność i wiara — to współczynniki od roku 1919 tak dalece nowe w naszem życiu publicznem i społecznem i tak bardzo sprzyjające pomyślnemu wynikowi kuracji, że nie do darowania grzechem i winą byłoby rządu — lekarza i chirurga, gdyby tych wyjątkowych warunków dla skutecznego przeprowadzenia zabiegu wyzyskać nie zdołał, lub nie potrafił, ale nie mniejszym grzechem i winą byłoby również, gdyby stanu narkozy pacjenta nadużył, niepomny na to, że chodzi nie o uratowanie życia pacjentowi za wszelką cenę, lecz o przywrócenie mu zdrowia i dania zdolności do życia bujnego i kwitnącego.

Musi więc operator lancetu swojego używać nietylko mężnie i zdecydowanie, ale z wielką przezornością i oględnością, by czasem nie naciąć arterji, lub organu, bez którego bujność tego życia może być zakwestjonowana i zdrowie okazać się tylko pozornem.

Powracając od tej metafory do rzeczywistości, uświadomić sobie musimy, że wnioski dotyczące zmian konstytucji, stanowią najistotniejszą treść przewrotu i ich los mu dopiero nadać ma sens właściwy.

Potrzeba tych zmian jest powszechnie uznana, wątpliwości zachodzić mogą jedynie tylko co do właściwej ich miary. Jest więc równie ważnem, by ich przeprowadzenie w pełni niezbędnej konieczności nie zostało zaniechane pod wpływem hałaśliwego gniewu poselskiego, jak i to, by powolna bierność uśpionego w oczekiwaniu naprawy społeczeństwa nie pobudziła do zakrojenia reform po nad miarę — może nie doraźnej potrzeby, lecz zdolności do normalnego rozwoju życia państwowego w przyszłości.

Sejm, jak widzimy od pierwszej chwili wznowienia jego czynności, stanął w pozycji obronnej. Ale czy to broni się przed zagładą uosobienie systemu parlamentarnego, czy też tylko czujące bliski swój koniec partje parlamentarne?

To należy dobrze rożróżniać, by w zamachu na partyjnictwo nie zadrasnąć czasem najlepiej zrozumianego i w najlepszym sensie demokratycznego parlamentaryzmu, w interesie dobra którego jednakże leży zarówno z należytym umiarem przeprowadzone rozszerzenie władzy prezydenta, jak i nieodzowne uzdrowienie ordynacji wyborczej.

* * *

OBJEKTYWNA KRYTYKA.

Deklaracja ministra Klarnera poddana została w sejmie druzgocącej krytyce ze strony posła Głąbińskiego w imieniu klubu Ludowo - Narodowego i ze strony posła Byrki w imieniu klubu „Piasta" a także i ze strony posła Michalskiego z klubu Chrześcijańsko - Narodowego.

Ci sami posłowie zabierali głos w dyskusji nad budżetem na rok 1926, przedłożonym przez ministra Zdziechowskiego i wyrażali się o projekcie p. Zdziechowskiego w superlatywach, dopuszczając tylko tyle umiarkowanej krytyki, ile potrzeba było aby uznanie i pochwały należycie były uwypuklone.

W projekcie prowizorjum budżetowego ministra Klarnera wszystko jest złe, nierealne, nieziszczalne, naciągnięte, w przemówieniu jego niema ani jednego zdania, które świadczyłoby o zrozumieniu powagi zadania i potrzeb społeczeństwa i państwa. Zwłaszcza zaś szczytem naiwności i niedołęstwa jest zamiar podniesienia o 10 procent wszystkich podatków i opłat, wnoszonych do kas skarbowych na zasadzie nakazów płatniczych.

Tymczasem zaś minister Klarner nic innego nie zrobił, jak tylko przedstawił projekt ministra Zdziechowskiego temu samemu sejmowi, który go olbrzymią większością w swoim czasie zaakceptował. A w szczególności owe 10 procent są autentycznym wynalazkiem ministra Zdziechowskiego i dla niego przez sejm w osobach tych samych mówców opatentowanym.

Oto przykład jak interesy partyjne przeszkadzają objektywnej ocenie nawet takich spraw, które mają zasadnicze znaczenie dla państwa. Budżet Zdziechowskiego był dobry — doskonały nawet — ten sam budżet przedstawiony przez p. Klarnera jest nieszczęściem, klęską, katastrofą...

* * *

PROJEKTY ZMIAN W KONSTYTUCJI.

Za przykładem rządu poszły prawie wszystkie stronnictwa prawicy i centrum i złożyły swoje własne projekty zmian w konstytucji, uzupełniając je projektami zmian w ordynacji wyborczej. Mamy więc obecnie obok projektu rządowego, projekt „Piasta", Chrześc. Demokracji, Zw. Ludowo - Narodowego i Chrześcijańsko - Narodowego stronnictwa.

Między wszystkimi tymi projektami różnic poważniejszych niema, a uzgodnienie ich z projektem rządowym jest kwestją drobnych stosunkowo poprawek i nie powinno nastręczyć poważniejszych trudności. O tem bowiem, aby projekt rządowy miał być uchwalony bez wszelkich poprawek, zapewne nikt nietylko w sejmie, ale i w rządzie nie myśli.

W projektach stronnictw nieco odmiennie i — powiedzmy to — szczęśliwiej i trafniej ujęte są punkty, które w projekcie rządowym muszą budzić wątpliwości i obawy. Mamy tu na myśli sprawę dekretowania ustaw przez Prezydenta Rzeczypospolitej w czasie, gdy jest rozwiązany sejm. W projektach stronnictw sprawa ta nie jest regułą ani zasadą, jak chce ją mieć projekt rządowy, lecz koniecznością, której ewentualne ujemne skutki zostały przewidziane.

Wobec wniesienia odrębnych projektów przez wszystkie większe kluby sejmowe, wolno się spodziewać, że zmiany w konstytucji będą poczynione i projekt rządowy bez większych zmian przyjęty. Wszyscy bowiem chcą na ogół tego samego — o zgodę przeto nie będzie trudno. Prawica i „Piast", wnosząc projekty własne, stworzyły taką sytuację, iż głosując za projektem rządowym, głosować będą za postulatami własnymi i wobec rządu zachowają nadal wolne ręce.

Gorzej byłoby, gdyby te stronnictwa własnych projektów nie wniosły, oznaczałoby to bowiem bezwzględną opozycję.

Niepewność istnieje jeszcze co do tego, czy stronnictwa te zgodzą się na traktowanie oddzielnie sprawy zmian w konstytucji, a oddzielnie zmiany ordynacji wyborczej. Łączności formalnej między tymi dwoma sprawami niema i jeśli nie znajdziemy się wobec jakiegoś wypadku złej woli, to w regulaminie obrad sejmu znajdzie się sposób ominięcia trudności, mogących wyniknąć z powodu braku rządowego projektu zmiany ordynacji wyborczej. Sejm, uchwalając zmianę konstytucji, może uchwalić rezolucję, wzywającą rząd do przedłożenia takiego projektu na sesji jesiennej, albo też przystąpić do dyskusji nad projektami stronnictw. Projekt takiej rezolucji zawarty jest w projekcie „Piasta".

* * *

GŁOS SIEROSZEWSKEGO.

Wybitny polski pisarz Wacław Sieroszewski opublikował na łamach jednego z tygodników warszawskich artykuł p. t. „Dość zabawy", w którym domaga się reformy naszego ustroju parlamentarnego. Sejm — pisze Sieroszewski — musi zejść na drugi plan. Naród nie potrzebuje sejmu partji lecz parlamentu pracy. Zamiast senatu musi powstać Izba gospodarcza, do której wejdą przedstawiciele wszystkich bez wyjątku interesów gospodarczych całego kraju: delegaci związków zawodowych, syndykatów rolniczych, przemysłowych, handlowych, spółdzielni, banków, przedstawiciele obszarników, zamożnych kmieci oraz małorolnych i bezrolnych chłopów.

...Taka Izba gospodarcza musi powstać drogą nie „pięcioogonowych" wyborów, lecz drogą delegatury, dokonanej przez organizacje społeczne, które wyślą najlepszych swoich fachowców.

...Żadne strajki, żadne zmniejszania płac, przedłużanie dnia roboczego, samowolne rugi lub zmiany szkodliwe dla ogólnego planu Pracy nie będą dopuszczalne bez pozwolenia tej Wysokiej Izby Gospodarczej!...

Skończyć należy z anarchją ekonomiczną, stwarzającą z jednej strony bezrobotnych z drugiej przeładowane towarami magazyny i powszechny brak kredytu zarówno zagranicznego, jak i wewnętrznego w Państwie.

Dosyć zabawy!...

Sejm musi zejść na drugi plan wobec Izby Gospodarczej. Musi stać się tem, czem być powinien: kontrolą czynności Izby Gospodarczej oraz żywym kontaktem z masami ludowemi, sygnalizującą nastroje i potrzeby falujące wciąż wśród miazgi narodu...Ilość posłów musi być zmniejszona o połowę, wybory przeprowadzone z okręgów jednomandatowych, a cenzus wyborczy: umiejętność czytania po polsku... Aby wyborca przestał nareszcie być tym baranem, który tylko to wie, co mu byle gębacz partyjny nagada; aby mógł przeczytać i zrozumieć rozporządzenia rządowe, uchwały sejmowe, opinje rozmaitych kierunków myśli politycznej, aby przestał być bezbronną ofiarą demagogji partyjnej!...

Sieroszewski uchodzi za radykalnego lewicowca — w rzeczywistości zaś jest ideowym „piłsudczykiem" — towarzyszem Piłsudskiego w legjonach...

Z licznego grona pisarzy polskich on jeden głęboko odczuł niebezpieczeństwo, grożące narodowi i Rzeczypospolitej i nie zawahał się podnieść głosu, aby dać wyraz pragnieniom społeczeństwa, które go wydało. Inni jak gdyby żyli na innej planecie, lub śród społeczeństwa, niemającego prócz pragnienia zabawy i żądzy sensacji żadnych innych kłopotów. Czy wolno się jeszcze dziwić, że literatura nasza więdnie i zamiera? Przecież pozostała o 20 lat w tyle lub wybiega o 50 lat naprzód przed społeczeństwem. W każdym razie nic z nią obecne pokolenie nie ma wspólnego, ani ona z niem.

Treść numeru

Błąd w założeniu

W Polsce toczy się obecnie na szeroką skalę podjęta kampanja przeciw sejmowi i t. zw. sejmowładztwu, czyli przeciw obecnej do minującej roli sejmu w życiu państwowem. Kampanja ta jest popularną w całem społeczeństwie i wynik jej nie ulega najmniejszej wątpliwości. Sejm będzie pokonany i zepchnięty do roli drugorzędnej w życiu państwowem.

Taka będzie w rezultacie treść przewrotu w Polsce, przewrotu, do którego przygrywkę stanowiły wypadki majowe w Warszawie.

Nie jest wprawdzie obojętnem, w jaki sposób ten owoc przewrotu zostanie osiągnięty, przeciwnie jest rzeczą pierwszorzędnej wagi dla interesu państwa, aby ten ostatni etap kampanji miał przebieg, mieszczący się w ramach konstytucji, ale szczegół ten na rezultat bezpośredni kampanji nie wpłynie — może natomiast zaważyć na skutkach.

Zanim to wszystko się stanie, zanim klamka zapadnie, należałoby może raz jeszcze sprawdzić djagnozę choroby naszego ustroju państwowego jak również i receptę, którą zamierza się stosować.

* * *

Na innem miejscu piszemy o znaczeniu pojęć „demokracja" i „parlamentaryzm" i ich istocie. Dwa te pojęcia nie znajdują w obecnej kampanji należytego odróżnienia. Miesza się jedno z drugiem tak, jak gdyby obydwa te określenia oznaczały jedno i to samo pojęcie. Skutkiem tego prawdopodobnie w recepcie, przedstawionej przez rząd, dostrzegamy środki, które zdolne są wprawdzie radykalnie wyleczyć wady naszego parlamentaryzmu, ale jednocześnie zabijają demokrację.

Parlamentaryzm jest koroną demokracji, a dzisiejszy parlamentaryzm polski w szczególności jest czemś więcej jeszcze: jest poniekąd już zwyrodnieniem demokracji. Na taki wyrafinowany wykwit potrzeba wielkiego podkładu demokratycznej cywilizacji, albo olbrzymich moralnych i materjalnych wartości w całem społeczeństwie.

Zasada fundamentalna demokracji, że społeczeństwo jest źródłem wszelkiej władzy w państwie, naruszoną być nie powinna. Naprawie winna ulec forma wykonywania tej władzy. Przy takiem postawieniu zagadnienia, punktem wyjścia dla logicznego łańcucha konsekwencji parlamentarnych, wypływających ze stopnia demokratycznego przygotowania naszego społeczeństwa, musi być ordynacja wyborcza.

Zdolność do udziału w życiu publicznem jest w naszem społeczeństwie bardzo mała. W ordynacji wyborczej musi to być uwzględnione. Musi być ustalony jakiś cenzus, otwierający obywatelowi drogę do wykonywania praw, przysługujących mu z racji ustroju demokratycznego. Mamy szkolnictwo powszechne i wolny dla wszystkich dostęp do uczelni średnich i wyższych, ale to nie znaczy, by wolno było zapisywać się na uniwersytet bez przygotowania naukowego. Nie można więc niedemokratyczną uważać takiej ordynacji wyborczej, która — niezamykając przed nikim wrót do korzystania z pełni praw i uprawnień obywatela do wykonywania władzy państwowej i wpływania na jej formy — żąda jednak dowodu uzdolnienia u progu.

* * *

W rządowym projekcie zmiany konstytucji dostrzegamy szczegół, który, w roli lekarstwa na przerost i zwyrodnienie parlamentaryzmu — naruszyć może w pewnych warunkach zasady demokracji. Jest to mianowicie punkt, zawierający upoważnienie dla Prezydenta Rzeczypospolitej wydawania dekretów, mających moc ustawy.

W obecnem swem brzmieniu punkt ten w przyszłości łatwo może się stać powodem nieporozumień, powikłań i konfliktów pomiędzy władzą ustawodawczą a wykonawczą, przyczyną kryzysów i przesileń parlamentarnych i gabinetowych. Odrzucenie, względnie unieważnienie dekretów Prezydenta nie jest przewidziane — pozostaje tylko nowelizacja ich w zwykłym trybie, co przy ograniczonym czasie trwania sesyj sejmowych i możliwości rozwiązania sejmu na podstawie uchwały Rady Ministrów może stać się niewykonalnem.

Wprawdzie prawo to z konstytucji przysługuje Prezydentowi tylko w czasie, gdy sejm jest rozwiązany lub gdy mandaty wygasły, ale to nie zmniejsza niebezpieczeństwa konfliktów, nawet zaostrza je, gdyż wybory odbywać się będą już pod hasłem walki z rządem, czyli w pewnych wypadkach rezultat wyborów będzie spaczony i zakwalifikować może sejm do rozwiązania, zanim się ukonstytuował.

Punkt ten wymaga innej redakcji i pewnych omówień i zastrzeżeń, jeśli ma być utrzymany. *Chociaż byłoby może najlepiej i najwłaściwiej postanowienia takiego do konstytucji nie wprowadzać wogóle*, a natomiast zażądać od sejmu upoważnienia do wydawania ustaw w drodze dekretów do chwili zebrania się sejmu następnego, a nie jak obecnie do końca 1927 roku.

W tym czasie można będzie załatwić to wszystko, czego nie załatwiły dotychczas, a nawet nie tknęły obydwa sejmy, t. j. unifikację ustawodawstwa na obszarze Rzeczypospolitej, uzgodnienie ustaw z konstytucją, stworzenie podstaw prawnych do reorganizacji administracji, rewizję ustawodawstwa skarbowego i wiele, wiele innych rzeczy z tej dziedziny.

Takie załatwienie sprawy pełnomocnictw będzie miało ponadto tę jeszcze dobrą stronę, że zmusi rząd do nieodwracania uwagi od sprawy reformy ordynacji wyborczej. A ta sprawa jest podstawą sanacji życia publicznego i naprawy Rzeczypospolitej, jest lekarstwem, zdolnem uleczyć chorobę — a tamto specyfikiem, usuwającym chwilowo objawy choroby, batem, a nie wychowywaniem.

Trzeba sobie uprzytomnić, że nie chodzi o gromadzenie broni do ewentualnej walki z sejmami, lecz o naprawę sejmu, bo inaczej zamkniemy błąd w założeniu.

P. Z.

PROGRAM GOSPODARCZY RZĄDU

Na marginesie oświadczenia ministra skarbu.

W związku z dokonaną zmianą warunków politycznych społeczeństwo polskie z utęsknieniem oczekiwało od nowego rządu nakreślenia drogi dla polityki gospodarczej państwa.

Dotychczasowe bowiem chwiejne stosunki polityczne uniemożliwiały przeprowadzenie w całej pełni sanacji gospodarczej — i skierowanie stosunków gospodarczych na drogę zdrowego rozwoju. Rozproszkowanie polityczne i brak uświadomienia gospodarczego wśród społeczeństwa naszego przyczyniały się w wielkiej mierze do niedoceniania wpływu ukształtowania się stosunków gospodarczych na życie państwowe. Brak znowu konsolidacji politycznej stwarzał stale atmosferę chwiejności i niepewności dla rządu — a temsamem załatwiano tylko sprawy konieczne i na krótką metę.

Gdy tedy nowy rząd, stojący zdala od parlamentu, objął ster nawy państwowej — powstała nadzieja, iż on właśnie zdoła objektywnie rozpatrzeć bolączki naszego gospodarstwa i wskazać środki zaradcze.

Po dość ogólnych enuncjacjach pojedyńczych członków gabinetu zabrał wreszcie głos oficjalnie minister skarbu p. inż. Klarner, przedkładając Izbie prowizorjum budżetowe na 3-ci kwartał r. b.

Aczkolwiek w przemówieniu swem porusza palące zagadnienia gospodarcze, to jednakże bynajmniej nie może być ono traktowane jako ekspose całokształtu polityki gospodarczej państwa. Wyraźnie też przeciwko takiemu traktowaniu zastrzega się sam minister, podnosząc z całą dobitnością, że świadom jest, **iż nie poruszył szeregu zagadnień pierwszorzędnego znaczenia** .

Istotnie, w przemówieniu tem zaledwie ogólne rysy i to powszechnie rzucających się zjawisk naszego życia gospodarczego poruszono. Świadomość jednakże trapiącego nas zła istnieje — analiza w dalszym ciągu się odbywa, a że wyniki jej nie zostały szczegółowo przedstawione — to zrozumiałem jest samo przez się. Wytknięcie szczegółowe zła zadecydować musiałoby także o środkach naprawy, a w tym wypadku środki te mogą być określone dopiero po załatwieniu przez Sejm przedłożeń rządowych, zmierzających do uniezależnienia rządu i jego prac od wpływów niezrównoważonego Sejmu. Precyzowanie środków naprawy byłoby zatem conajmniej przedwczesne. Wystarczyło najzupełniej stwierdzenie, „że mamy możność naprawy naszych stosunków budżetowych, walutowych i finansowych, jeżeli zechcemy zrobić właściwy wysiłek" — a bliższe opracowanie programu reform pozostawić sobie do rzeczowego rozważenia oraz zastosowania ich objektywnego — niezależnie od interesów grup i partyj, a ku zachowaniu zdrowia gospodarczego organizmu państwa.

W świetle takiem należy więc rozpatrywać przemówienie ministra Klarnera i z tego punktu widzenia osądzać jego wartość

Otóż minister zdaje sobie sprawę, że zagadnienie finansowe występujące w Polsce przedewszystkiem w formie utraty stałości kursu złotego nie jest zjawiskiem odosobnionem, ale musi być rozpatrywane na tle ogólnego położenia gospodarczego kraju oraz w świetle ogólnej polityki skarbowej państwa.

Niezrównoważony bowiem budżet państwa stwarza możność zejścia na drogę inflacji, sprzyja powstaniu kryzysu zaufania społeczeństwa w stosunku do złotego a znowu zamierająca pod wpływem nadmiernych świadczeń podatkowych oraz świadczeń społecznych, produkcja uniemożliwia przyrost kapitału i stwarza ciężkie położenie dla gospodarki skarbowej i ogólno państwowej: Zatem nie wystarczą same wysiłki podjęte w kierunku stabilizacji waluty — ale trzeba dążyć do ogólnej sanacji gospodarczej.

„Oprócz trudności budżetowych przeżywamy — mówi minister — kryzys gospodarczy, który jest źródłem zasadniczem naszego kryzysu budżetowo - skarbowego. Należy dążyć do opanowania przesilenia walutowego, do opanowania upadku produkcji i złagodzenia kryzysu gospodarczego. Metody walki dla opanowania tych trudności są jednakie i tylko przez skoordynowanie jednocześnie wszystkich środków zasadniczych może być mowa o najszybszej naprawie, a niewątpliwie odbije się to dodatnio i na sanacji budżetu państwa".

Przeto jakie środki proponuje minister?

Przedewszystkiem dążyć do osiągnięcia równowagi budżetowej i stabilizacji złotego.

Wprawdzie w budżecie na rok 1926 po stronie wydatków widnieje ostateczna suma 1,788 miljonów złotych a po stronie wpływów 1,528 miljonów złotych czyli deficyt sięga aż 260 miljonów złotych, to jednak nawet myśl o inflacji na cele skarbowe minister zgóry wyklucza.

Skąd tedy środki na pokrycie deficytu? Przedewszystkiem zwiększone od preliminowanych w budżecie za pierwsze pięć miesięcy roku wpływy deficyt zmniejszyły już o 70 miljonów złotych czyli na 190 miljonów złotych. Te zaś muszą być pokryte drogą zwiększonych podatków i opłat — bardziej wydatnej eksploatacji przedsiębiorstw i monopolów państwowych oraz drogą wprowadzenia niezbędnych oszczędności w administracji i przedsiębiorstwach.

W szczegółach pozycje te minister w ten sposób przedstawia:

„Deficyt całoroczny z uwzględnieniem kompresji w ciągu pierwszych pięciu miesięcy — 190 miljonów pokryją: a) wspomniane wyżej podwyższenie wpływów z danin publicznych 115 miljonów, b) podwyższenie ceny spirytusu — 35 miljonów. Oszczędności: a) w administracji 10 miljonów, b) w przedsiębiorstwach wraz z koleją — 30 miljonów. Oszczędności razem 40 miljonów. Ogółem wyrównanie niedoboru w wysokości 190 miljonów".

W dziale a) zamierzoną jest podwyżka o 10 proc. a także podniesienie wymiaru podatku majątkowego na rok 1926. Argumentem przemawiającym za tego rodzaju postawieniem sprawy jest obniżenie się świadczeń podatnika w związku ze spadkiem znacznym złotego.

Otóż chociaż to wszystko jest prawdą i chociaż istotnie w stosunku do indeksu cen z r. 1924 i roku bieżącego obciążenie podatkowe znacznie się zmniejszyło — to jednakże uważamy, że nawet podniesienie o 10 procent śruby podatkowej będzie uciążliwem dla podatnika. A już zdaje nam się niemożliwem w obecnym stanie gospodarczym podnoszenie wymiaru podatku majątkowego.

Jednakże znowu uważamy, że podjęte równocześnie kroki w celu ożywienia produkcji czynią całą tę pozycję wielce prawdopodobną. Zawieść ona raczej może w razie dalszej stagnacji gospodarczej.

Natomiast drugą pozycję uważamy za obliczoną z wielką rezerwą, gdyż w razie przeprowadzenia w całej pełni koniecznych reform w państwowych przedsiębiorstwach i monopolach oraz oparcie ich na zasadach komercjalizacji może wydatnie zwiększyć dochody państwowe. Wprawdzie wymaga to czasu — jednakże musimy wyrazić tutaj naszą radość, że nareszcie minister skarbu zdecydował się tę sprawę rzeczowo potraktować. Boć przecież nie tajno nam, że dotychczas przedsiębiorstwa państwowe pracowały dla zysku osób prywatnych a ze szkodą dla państwa.

Trzecia pozycja obejmująca oszczędności w administracji na sumę 10 miljonów złotych ujęta jest dość ogólnikowo. Jakie reformy mają być poczynione — nie wiemy. To jest pewnem, że nie odbije się ona na uposażeniach funkcjonarjuszów państwowych. Rząd bowiem zdaje sobie sprawę, że tą droga do poprawy stanu skarbu nie prowadzi. Jednakże pewne dość poważne reformy i to w krótkim czasie muszą być przeprowadzone. O tyle więc pozycja ta będzie realną, o ile Rząd zdoła ją przeprowadzić.

Zrównoważony budżet państwowy daje podstawę do stabilizacji waluty. Jednakże oddziaływanie w kierunku wzmocnienia zaufania w stosunku do złotego przez zwiększenie rezerw Banku Polskiego, utrzymanie aktywności bilansu handlowego oraz stabilizowanie cen mają dzieło to doprowadzić do pozytywnego rezultatu.

Wreszcie dążność do ożywienia produkcji i wyprowadzenia kraju z zamętu gospodarczego — oto cel ku któremu Rząd ma zmierzać. Jednakże tutaj właśnie, jak to zaraz na początku zaznaczyliśmy, rzecz zaledwie tylko ogólnikowo została ujęta. Wprawdzie wzmożenie produkcji dla wszystkich jest pożądanem — to jednak kwestja dróg, wiodących do tego celu pozostaje w ścisłej łączności z przyczynami obecnej stagnacji. Te zaś mogą być z rozmaitego punktu widzenia oceniane. Minister skarbu ograniczył się do wskazania na konieczność usprawnienia naszej organizacji handlowej oraz na obniżenie stopy procentowej — a nawet interwencję państwową w tej ostatniej dziedzinie zapowiedział.

W ten sposób ujęty plan prac w kierunku sanacji gospodarczej, jak to zaraz na początku zaznaczyliśmy, byłby niedostatecznym. Wszak przecież istota zła została — jak gdyby pominięta. Ale właśnie tutaj, zdaniem naszem, Rząd chce sobie pozostawić swobodę działania, uniezależniając się od wpływów partyjnych. Wie bowiem dobrze, że kapitał jest zaledwie jednym czynnikiem produkcji i że nawet skuteczne obniżenie stopy procentowej zagadnienia nie zdołałoby rozwiązać całkowicie. Samo reglementowanie stopy procentowej nie polepszy położenia — a znowu działalność B. P. jest za słabą, by cel można było osiągnąć. Przeto raczej należy całokształt warunków produkcji zbadać, a osiągnąwszy pełnomocnictwa od Sejmu wejść na drogę objektywnych reform. Sam Sejm bowiem z tem zasadniczem zagadnieniem rady sobie nie da, a nawet wprost atmosfera nastrojów psychologicznych społeczeństwa mu to uniemożliwia.

Jeżeli tedy w ten sposób zapatrywać się będziemy na przemówienie ministra skarbu i jeżeli teraz zestawimy treść jego z oświadczeniami poszczególnych ministrów — zwłaszcza ministra przemysłu i handlu — co do konieczności obniżenia kosztów produkcji w naszych przedsiębiorstwach — to bynajmniej nie możemy sądzić, że Rząd nie ma programu gospodarczego. Owszem, zdaniem naszem, ten program się zarysował — a Sejm źle postąpi, jeżeli ze swej strony nie przyczyni się do jego przeprowadzenia. Czas porzucić czczą gadaninę, wynikającą z demagogji.

Wszyscy prowodyrzy partyjni to czują, że w dotychczasowym stanie rzeczy o sanacji gospodarczej nie może być mowy — ale nie śmią tego ogółowi powiedzieć — gdyż obawiają się utraty swych wpływów. Przeto należy mieć przynajmniej tyle poczucia państwowego i dobra ogólnego, by nie przeciwdziałać zamierzeniom Rządu. Boć on ma ku temu nadarzającą się sposobność, a tęsknota ogólna za poprawą stwarza dodatnią atmosferę.

Dr. R.

Wroński o sprawie żydowskiej

Bardzo ciekawy jest pogląd Hoene-Wrońskiego na sprawę żydowską. Wroński usprawiedliwia Żydów, że nie przyjęli Chrześcijaństwa. Jako naród p a r e x c e l l e n c e rozumowy, który, pierwszy z narodów świata, zatwierdził rozumowo ideę oderwaną jednego Boga (A h a j a h a s z e r a h a j a h: Jestem, który jestem), nie mógł on, nie był zdolny (prócz powołanych wyjątków) do przyjęcia uczuciowego stanowiska wiary chrześcijańskiej, jako pierwszego etapu rozwoju religji tej ostatecznej, religji wcielonego Bóstwa. Rozumem zaś nie mógł sięgnąć wówczas istoty jej absolutnej. I dlatego pozostał świadectwem rozproszonem i zaprzeczeniem okrutnem własnego posłannictwa. Dziś jednak, z rozwojem już władz poznawczych człowieka, gdy wiara chrześcijańska musi być dopełniona rozumowem poznaniem istoty tej religji (według zapowiedzi: „Przyślę wam Ducha Pocieszyciela, Ducha P r a w d y, który was w s z y s t k i e g o nauczy), Żydzi, naród wybitnie spekulatywny, na tej właśnie drodze rozumowej dojdą do poznania absolutności religji Chrystusa, jako samostwórczego celu rozumu (Słowa) w człowieku. Wtedy poczną masowo przechodzić na Chrześcijaństwo, spełniając tem przepowiednię Pawłową o wszczepieniu „ostatków Izraela" do plennej winnicy życia. Czasy te, zda się, już idą.

Józef Jankowski

PARLAMENTARYZM I DEMOKRACJA

Zagadnienie parlamentaryzmu staje obecnie przed umysłami polityków europejskich niejako w postaci hamletowskiego pytania: „Be or not to be". Zrozumiałą jest więc rzeczą, że sprawa ta stała się przedmiotem rozpraw publicystów na łamach prasy wszystkich odcieni. U niektórych „ciężar gatunkowy" — że się tak wyrazimy — łatwo wyznaczyć, o ile zabarwienie polityczne danego organu jest jasno skrystalizowane, u innych znowu tego ciężaru gatunkowego niepodobna określić z powodu jego bezbarwności. Ci ostatni zadowalają się zazwyczaj zakończeniem w formie pytania... bez odpowiedzi — sposobem najłatwiejszym i najwygodniejszym który żadnym konkretnym wnioskiem nie... angażuje, w lepszym zaś razie kończy się skonstatowaniem stanu istniejącego, znanego zresztą każdemu, kto uważnie śledzi bieg wypadków.

Nasuwa się przedewszystkiem pytanie, czy pojęcia „demokracji" i „parlamentaryzmu" podciągnąć można pod wspólny strychulec czyli, mówiąc stylem matematycznym, pytać się należy, czy są to równozmienne wartości mogące być wzięte pod wspólny mianownik?

Sprobujemy w tym celu zdefinjować oba te pojęcia.

Demokracją nazwać można taki ustrój polityczno - społeczno - ekonomiczny, w którym jednostkom, wchodzącym w skład społeczności, w miarę własnej sprawności i zdolności umożliwionem jest współdziałać w kierownictwie wspólnych całej społeczności interesów: politycznych, społecznych, rolniczych, przemysłowych, handlowych i t. p., a w najszerszem tego słowa znaczeniu międzynarodowo - ogólno - ludzkich, ale współdziałać wyłącznie przez przedstawicieli o autorytatywnie uznanej wartości moralnej i obywatelskiej.

Sądzimy, iż o tak określonej demokracji twierdzić można, że przeżyć się nie może, że nigdy przeżyć się nie będzie mogła tak długo, jak długo naród istnieje, względnie w najszerszem tego słowa znaczeniu, tak długo, jak długo ludzkość istnieć będzie.

Zagadnienie parlamentaryzmu przedstawia się zupełnie inaczej. Społeczeństwo demokratyczne to organizm żyjący, parlamentaryzm to jeden ze sposobów rządzenia czyli kierowania tym organizmem.

Parlamentaryzm pochodzi z Anglji i ma tam wiekową tradycję, w którym to czasie przeobrażał się, w ciągłej swej ewolucji dostosowując się do coraz to nowszych warunków życiowych. Początek angiel. parlamentaryzmu stanowi „Communs Law", czyli Izba Gmin, przed wiekami powołana do życia przez istniejący uprzednio ustrój wyłącznie arystokratyczny w tym celu, aby gminy w rządzeniu państwem mogły wypowiadać się odnośnie własnych interesów.

Badając rozwój Anglji poprzez czasy panowania Duńczyków, Normandów, aż do skrystalizowania się panowania Anglo-Sasów, zauważymy, że wyrobiła się tam historycznie i psychologicznie specjalna struktura polityczno - społeczna, której cechą zasadniczą jest poczucie obowiązku i poczucie odpowiedzialności wobec siebie i społeczeństwa, jak i wobec państwa. Tem należy tłumaczyć fakt, iż przez wieki istniały tam tylko dwa kierunki polityczne oraz fakt, że zawsze przodował interes racji stanu Anglji, co się ujaskrawiło chociażby w epoce Napoleona, w czasie Wielkiej Wojny i ostatnio podczas strajku powszechnego.

Gdy po wielkiej rewolucji a szczególnie wybitnie po 1848 roku, Demos ludów europejskich powstał i orzekł, że władza pochodzi od narodu, trzeba było szukać formy dla sprawowania tej władzy, którą przez wieki sprawowali autokratycznie monarchowie na zasadach, ujętych przez Ludwika XIV słowami: L'etat c'est moi" — państwo to ja.

Oczywiście, gdyby zagadnienie rządzenia było tak proste, jak w starożytności, gdyby liczebnie naród był taką jednostką, jak naprzykład Ateny lub Sparta, wystarczyłoby zwołać Demos do Angory, a zadanie byłoby rozwiązane.

Niestety, w czasach nowożytnych sprawa przedstawia się zupełnie inaczej. Szukano więc gotowego wzoru i przyjęto angielski.

Dano noworodkom odzież dorosłych ludzi, dano dzieciom do rąk broń, którą posługiwać się nie umiały, a te, oczywiście, z pośród siebie tylko wybrawszy, powierzyły niewyrobionym, siłą rzeczy, ludziom ster nawy, którą tylko wyszkolone i wytrawne ręce kierować mogły na rozhukanych fałach przeobrażających się ustrojów polityczno-społecznych.

Pominięto zupełnie historyczną i etniczną strukturę ludów i narodów i popełniono na niwie politycznej ten sam grzech pierworodny, który popełnili rewolucyjni twórcy „Praw Człowieka", zbudowano formę rządów z platformy wyłącznie materjalistycznej, z pominięciem zupełnem pierwiastków psychologiczno - duchowych narodu. Na wzór i podobieństwo Anglji stworzono w innych państwach taką samą maszynę. Zignorowano, że narody — to organizmy żyjące, składające się nietylko z ciała ale i z duszy, i powstały rządy ludowo - liberalne, co wywołać musiało reakcję w postaci koncepcji rządów sekciarskich ludowo - socjalistycznych.

Przeniesiono na nieodpowiedni grunt roślinę, która z braku odpowiednich warunków nie przyjęła się, zmarniała w ciągu stu lat, a nie zdążywszy się rozwinąć — zgniła.

Oto dlaczego twierdzić można, że parlamentaryzm w swych kontynentalnych formacjach przeżył się.

Społeczeństwa w pojęciu demokratycznem, jak je powyżej określiliśmy, jako żyjące organizmy, składające się z pierwiastków materjalnych i duchowych, wymagają nowego ustroju państwowego, a winno nim być państwo — naród, dostosowane do struktury historycznej, etnicznej i psychicznej narodu, aby móc zadośćuczynić tym wszystkim postulatom, jakie się stawia nowoczesnej demokracji.

Parlamentaryzm angielski (według danych, jakie mamy z czasów przedwojennych, możnaby graficznie przedstawić w postaci prostokątów nad sobą ustawionych, prostokątów o jednakowej wysokości a różnej długości. Najdłuższy, u samej podstawy, to przedstawicielstwo rolnictwa, następny — krótszy — przemysł, następny, jeszcze krótszy, to handel, następne, już w porównaniu znikome, to wolne zawody, duchowieństwo, wojsko i inne.

Z powyższego wynika, że podstawę systemu stanowią najżywotniejsze interesy państwa — narodu: dowodzi to, że parlamentaryzm angielski nie był dziełem przypadku, lecz owocem planowego skoordynowania rozumnego działania całego narodu.

We Francji przeciwnie, gros przedstawicieli to wolne zawody i inne. Państwo w Anglji opierało się na istotnych stałych pierwiastkach żywotności narodu, we Francji na zmiennych i chwiejnych podstawach, uzależnionych od krasomówstwa demagogji partyjnej. Ustrój parlamentarny angielski od wieków przedstawiał się jako stała piramida, oparta na swej szerszej podstawie, francuski zaś jako piramida chwiejna, stająca na mniejszej podstawie. Jest to cechą charakterystyczną obecnego parlamentaryzmu kontynentalnego. Silniejszego tylko potrzeba parcia od zewnątrz, aby piramida ustroju państwowo - społecznego runęła. Tego natarcia nie żałuje komunistyczny bolszewizm.

Można sobie śmiało zadać pytanie, czy jakiekolwiek państwo kontynentalne byłoby wytrzymało natarcie ostatniego strajku powszechnego w Anglji?

Zadaniem demokratycznego państwa — narodu jest postawić i ustalić piramidę ustroju państwowego na szerszej jej podstawie.

Art. 2 Konstytucji marcowej powiada, że „Władza zwierzchnia Rzeczypospolitej Polskiej należy do narodu", wobec tego niektórzy twierdzą, że w sprawach wielkiej doniosłości należy się odwołać do narodu: zatem referendum. Jest to dopuszczalne naprzykład w Szwajcarji, kraju małym, gdzie całe społeczeństwo stoi — można powiedzieć na jednakowym poziomie kultury, ale nie u nas, gdzie zachodzi pod tym właśnie względem taka olbrzymia różnica między kresami zachodniemi a wschodniemi. Zrozumieli tę kulturalną różnicę Amerykanie, u których ustrój administracyjny dzieli się na stany i tak zwane terytorja, niżej znacznie kulturalnie stojące.

Referendum może być stosowane z dobrym skutkiem tylko w tych państwach, które są jednolicie kulturalnie rozwinięte i w których poglądy na rację stanu państwa są jednorodne.

„Organami narodu w zakresie ustawodawczym są Sejm i Senat" — głosi ten sam artykuł 2-gi Konstytucji.

Ordynacja wyborcza do Sejmu powinna być tak zbudowaną: 1) aby nie dopuścić do obsadzenia mandatów poselskich sposobem demagogicznym, 2) aby głosowano nie na listy, lecz na osoby, mogące dać pewność, że są zdolne do spełniania powinności ustawodawczej pracą mózgu, a nie tylko przez podniesienie ręki do głosowania, 3) aby zapewnić możność wyłonienia większości stałej, odpowiedzialnej na czas kadencji za pracę ustawodawczą.

Senat, jako izba druga, jest u nas tylko kosztowną parodją, różni się dzisiaj od Sejmu tylko różnicą wieku, dającego możność uzyskania mandatu; prawa Senatu są illuzoryczne. O ile Sejm winien być reprezentacją typowo polityczną demokratycznego państwa - narodu, o tyle Senat powinien nosić charakter specjalnej ustawodawczej Izby ekspertów, ustanowionych dla zanalizowania i oceny ustaw, uchwalonych przez Sejm przed uzyskaniem podpisu głowy państwa. Członkowie Senatu nie powinni być wybierani z punktu widzenia politycznego, lecz tylko z punktu widzenia żywotnych interesów państwa demokratycznego, w pojęciu demokracji, jak ją na wstępie określiliśmy, a mianowicie z punktu widzenia stosunków ustroju społecznego, wyznań religijnych, oświaty, rolnictwa, przemysłu, handlu, rzemiosła, prawa (syndykaty pracobiorców i pracodawców) i polityki zagranicznej, a w najszerszem znaczeniu i interesów międzynarodowo - ogólno - ludzkich.

Pod takim samym kątem widzenia winien Senat rozpatrywać projekt i wykonanie budżetu państwowego.

Po uzgodnieniu ustawy i uchwaleniu przez obie Izby, przechodzić ona winna do zatwierdzenia przez Prezydenta, a następnie do wykonania przez rząd.

O ile ustawa nie uzyskuje aprobaty Prezydenta, winna ona wrócić do Izb dla ponownego rozpatrzenia. Jeżeli dana ustawa dwukrotnie nie uzyskuje podpisu Prezydenta, stać się winna ona, po trzykrotnem uchwaleniu przez Sejm, obowiązującą. Jest to system angielski, notabene w Anglji nigdy do tej ostateczności nie doszło. W razie ustalonej różnicy zdań między Sejmem a Senatem rozstrzygać winien Prezydent Rzeczypospolitej.

Prezydentowi, jako głowie państwa, musi przysługiwać prawo rozwiązania Izb.

Kadencje obu Izb nie powinny się równocześnie zacząć. Najdłuższą winna być kadencja Prezydenta, następnie Senatu, a najkrótsza Sejmu, jako Izby typowo politycznej, albowiem poglądy polityczne mogą częściej ulec zmianie w społeczeństwie.

Inż. H. Folkierski.

KOLORY i TONY FLORENCKIE

Florencja, w czerwcu 1926 r.

Nazwa Florencji nie pochodzi od kwiatów, których rzekomo jest bardzo dużo w tem mieście, lecz tylko od jednego kwiatu, pojętego symbolicznie. Tym kwiatem jest czerwona lilja herbowa, ale nie herbarzowa, podobna do lilji burbońskiej. Można ją widzieć wszędzie: na tramwajach, na gmachach użyteczności publicznej i na kościołach.

A jednak ten kamienny kwiat pachnie.

Sławna katedra „Il Duomo" nazywa się „Santa Maria del Fiore". Kolosalny gmach sam jest kwiatem: zielonym, różowym, niebieskim i białym. Wraz z „Campanile Giotta i Baptysterjum", którego bronzowe odrzwia rzeźbił Ghiberti, tworzy najcudowniejszy klomb w środku miasta, klomb tak połyskujący i wonny, że przyprawia każdego cudzoziemca, przybywającego z północy, o zawrót głowy.

Właściwa Florencja, położona po lewej stronie Arna prawie wcale nie posiada kwiatów, ani zieleni wystawionej na widok publiczny. Wogóle stare miasta włoskie nie mają skwerów, ani drzew na bulwarach, ani kawałka trawnika. Swoją bujną wegetację zamykają te miasta zazdrośnie za murowanem ogrodzeniem, lub za żelazną kratą. Dlatego fałszywie przyrównywa się do Florencji moje rodzinne miasto Lwów, pełne zieleni, ogrodów otwartych dla każdego w każdej porze, w dzień i w nocy. Ogrody Florencji, obnażone i piękne, widoczne dla przechodnia — stanowią osobną część miasta, położoną na wzgórzu po prawej stronie Arna. Tam jest naprawdę jedyny w swojej urodzie „Piazzale Michelangiolo", tam jest kościółek, klasztor i cmentarz „San Miniato", tam ciągną się wirydarze Boboli. Po lewej stronie Arna ale już na końcu miasta leży płaski park „Cascine" z torem wyścigowym, który przypomina wiedeński Prater.

A jednak cała Florencja kwitnie. Kwitnie kolorowym marmurem, migota freskami na fasadach domów bożych i ludzkich, połyska się zielenią bronzu Donatella i Ghibertiego. Oto jest, drogi sercu polskiego poety, kościół „Santa Croce". Biały Dante, stojący na placu przed fasadą przypomina strażnika grobów. Przedewszystkiem grobu własnego. W Santa Croce wystawili Dantemu grobowiec potomkowie niewdzięcznych florentyńczyków, którzy go niegdyś wygnali z miasta. Tu leży Michał Anioł i Gulileo Gulilei. Tu serce przybywające z daleka czuje jak budzi się w nim pokora. Tu bowiem spoczywają prochy największych genjuszów włoskiego narodu. Dante, Michał Anioł, Galileusz! W tym kościele długo klęczał Słowacki, w tych kaplicach rozmyślał Krasiński. Santa Croce — to kościół franciszkański. Kronikarz malarski franciszkowej legendy, Giotto, raz jeszcze tutaj, w Capella Bardi, opowiedział w żywych kolorach dzieje świętego Biedaczyny. Pierwszy raz uczynił to już w Bazylice górnej w Assyżu, ale tutaj znalazł w swojej fantazji i technice nowe motywy.

W tym kościele nie jest obce polskie słowo. Polskie napisy czytać tu można na grobowcach bardzo bogatych Polaków, którzy zostali pochowani w świątyni, postawionej ku czci najuboższych z ubogich.

Kościół „Santa Maria Novella", obok dworca kolejowego ma również kolorową fasadę, ale ta nie jest już tak bogata, jak cały Duomo, lub fasada „Santa Croce". Ta fasada jest autentyczna, stara, toskańska. Surowa i poważna. Santa Maria Novella jest kościołem dominikańskim. Wewnątrz — Orcagna przedstawił sąd ostateczny. Tłumy potępionych w kolorowem towarzystwie. Ale prócz kolorowych i białych marmurów, prócz bronzów i fresków na wolnem powietrzu, są tu jeszcze medaljony, błyszczące jak porcelana biała i niebieska. To medaljony Luki della Robbia na szpitalu dla „niewinnych", (degli Innocenti) na szpitalu dla dzieci.. Pełno tej kolorowej radości w „Bargello". Cała rodzina pracowała w tej samej materji: Luca, Andrea, Giovanni della Robbia i cała szkoła tych Robbiów.

Ale jest jeszcze błękit, jakiego nawet autentyczne niebo włoskie nie zna w takiej intensywności i jest złoto. To Fra-Angelico w „Museo San Marco". Pokorny dominikanin z Fiesole, dominikanin z reguły, ale franciszkanin z ducha, wymalował w San Marco każdemu braciszkowi, na ścianie jego celi — jedną scenę z ewangelji. „Zwiastowanie" jest w korytarzu. Czyja noga tutaj nie postała, czyje oczy nie widziały tych fresków, ten nie zrozumie nigdy sztuki chrześcijańskiej. Ci zachwyceni aniołowie, grający na różnych instrumentach, znani są całemu światu, co uwielbia malarstwo toskańskie. Figurują oni w Uffizjach, w ołtarzowej kompozycji Fra-Angelica. Ale tutaj w San Marco opowiedziana została cała historja Chrystusa — głosem tak cichym, słodkim i pokornym, i tyle nieba rozlała na ziemię, że gdyby nawet w żadnym innym kościele świata jej nie przedstawili malarze, żyć będzie wiecznie.

Te same białe i zielone pasy marmurów, które zdobią fasadę S. Maria Novella, połyskują na górze, po prawej stronie Arna z kościółka San Miniato al Monte. Jest to kościół — cmentarz. Tyle grobów tutaj pod nogami na każdym kroku, że nie podobna znaleźć kawałka płyty, któryby nie był nagrobkiem. Kościół otoczony jest barwnym lasem kapliczek grobowcowych, utrzymanych w stylu toskańskim.

Chodzi się wśród tych pałacyków śmierci, polerowanych i gładkich i zapomina się o śmierci.

Ale nietylko oko napawa się przepychem szlachetnych kwiatów kamiennej Florencji. Ucho również znajdzie tu swój pokarm ambrozyjski. W kościele „Or San Michele", co niedzieli odbywa się publiczne, bezpłatne czytanie „Boskiej Komedji". Kto w tem mieście zabłąkany, wyrwie się z ogłuszającego wrzasku aut i wstąpi do poważnego, nieco ciemnego wnętrza Or San Michele, — znajdzie w nim ochłodę i nasyci ucho słodyczą tercyn dantejskich. Jak bardzo Włosi wierni są swoim genjuszom! I nietylko Włosi, jako naród, ale i obywatele poszczególnych prowincyj. Kwitnie tu w pełni regjonalizm. Toskana, Umbrja, Veneto, Emilja, Lombardja i t. d. — wszystkie te „prowincje" mają swoje odrębne centra kulturalne, swoich własnych świętych i bohaterów, swój osobliwy styl w języku, w djalekcie, w architekturze, rzeźbie i malarstwie.

Narodowi włoskiemu przydało się jego długoletnie rozbicie na małe państewka. Temu to rozbiciu zawdzięczają Włochy rozmaitość i bogactwo twórczości, jakkolwiek poszczególne republiki i księstwa pożyczały sobie nawzajem mistrzów. Oczywiście, w ten sposób style przenikały się wzajemnie i krzyżowały się.

Godzina jedenasta. Pójdźmy posłuchać Dantego.

J. Wittlin.

Kryzys gospodarczy w teorji i w życiu

Zjawisko powtarzających się od czasu do czasu kryzysów gospodarczych, wywołując zrozumiałe zainteresowanie badaczy życia ekonomicznego, ma swoją obszerną literaturę naukową. Amerykanin Wesley Clair Michell w książce „Business - Cycles” przeprowadza wyczerpujący rozbiór czternastu współczesnych teorji kryzysu; dr. H. Honegger twierdzi, że obecnie istnieje conajmniej 50 teoryj kryzysu gospodarczego.

Całe to mnóstwo wyjaśnień zawiłego problemu życia współczesnego, w ogólnych zarysach daje się pomieścić w ramach 2 zasadniczo odmiennych światopoglądów: 1-o pogląd socjalistyczny, dopatrujący się zasadniczej sprzeczności między interesem społeczeństwa a prywatno-gospodarczem dążeniem do zysku, doprowadzającem do marnotrawstwa; perjodycznie powtarzające się kryzysy są więc integralną częścią ustroju kapitalistycznego i zniknąć mogą wraz z nim, zastąpione planowo kierowaną produkcją wedle zgóry ustalonych potrzeb rynku i 2-o pogląd ekonomiczny, rozpatrujący kryzys jako objaw patologiczny, przejściowo zakłócający normalny rozwój organizmu gospodarczego.

„Planowe” zaspakajanie konsumcji w czasie wojny oraz powojenny etatyzm w całej niemal Europie, doprowadzona do punktu kulminacyjnego „planowość” produkcji i zaspakajania potrzeb konsumcji w Rosji bolszewickiej — nawet w prawowiernych szeregach socjalistycznych wzbudziły wątpliwości w możliwość opanowania skomplikowanych spraw gospodarczych i dowolnego kierowania niemi ku pożytkowi dobrobytu społecznego. To też najnowsze teorje kryzysu, wzbogacone temi doświadczeniami, jak najkategoryczniej zastrzegają się przeciw bezpośredniej aktywności państwa w zwalczaniu kryzysu.

Zasadniczą cechą kryzysu jest: zachwianie się równowagi; Spiethoff określa to jako dysproporcję gospodarczą, którą można porównać np. do człowieka, który zgubił jedną rękawiczkę od pary: ma jednocześnie czegoś zadużo i czegoś zamało. To „zadużo” Tugan-Baranowsky [*] widzi w nadprodukcji samych środków produkcji; teorja ta np. do obecnego kryzysu gospodarczego w Polsce zastosować się nie da, gdyż produkcja maszyn, surowców i t. p. środków produkcji znajduje się u nas w niedorozwoju. Teorja Schumpeter'a o zburzeniu istniejącej równowagi wskutek nowych wynalazków technicznych, zmieniających warunki produkcji, sprowadza się właściwie do braku kapitału, uniemożliwiającego zastosowanie najdoskonalszych technicznie urządzeń.

Ekonomista polski, prof. A. Krzyżanowski [*], przyczynę naszego kryzysu gospodarczego widzi w zachwianiu się równowagi między kapitałem stałym, rzeczowym — a obrotowym, czyli pieniężnym. Jedne i drugie „są niczem innem jeno nieskonsumowanemi dochodami czystemi, formami oszczędności”. „Rentowność” organizmu gospodarczego zależy od odpowiedniego ustosunkowania obu kapitałów. Zastąpienie jednych drugiemi nie jest wykonalne bez ofiar. Pomnożenie pieniędzy nie zrównoważone odpowiednim wzrostem oszczędności, jest inflacją, powodującą szkodliwą drożyznę. Forsowna sprzedaż kapitałów rzeczowych gwoli uzyskania brakującej gotówki, wywołuje zbytnią zniżkę cen. Fabryki, warsztaty rzemieślników, kopalnie, banki, żywe i martwe inwentarze rolników, urządzenia transportowe, składy kupców, nie dają czystych dochodów, szybko tracą wartość, jeśli brak środków obrotowych, niezbędnych dla ich rentownego wyzyskania. W Polsce wojna zniszczyła w wyższym stopniu kapitały pieniężne, czyli obrotowe. Brak kapitału obrotowego stanowi *locus minoris resistenciae* naszego gospodarstwa społecznego. Dlatego właśnie rozstrzyga o funkcjonowaniu całości”. W kryzysie gospodarczym, jaki przeżywa Polska współczesna, jądrem zagadnienia jest dekapitalizacja — a więc wniosek konieczny: przysporzyć kapitału. Ponieważ zaś rodzicami jego są: praca i oszczędność — należy pracować i oszczędzać. „Ludność nasza będzie pracować i oszczędzać, byleby miała po temu sposobność”. W tym celu musi jednak nastąpić zmiana dotychczasowej polityki przedewszystkiem w 3-ch punktach: 1-o większy umiar w wydatkowaniu ze skarbu publicznego; 2-o większy umiar w pro tekcjonizmie celnym i 3-o reformy socjalne, choć skądinąd tak sympatyczne i pożyteczne, muszą być dostosowane do istniejącego stanu rzeczy, a więc licząc się z obecną, wielce dotkliwą dekapitalizacją; na pierwszem miejscu tu stoi konieczność chwilowego przedłużenia czasu pracy i wprowadzenie nowoczesnej organizacji pracy, połączone ze zwyżką płac.

Jak wiadomo, Stany Zjednoczone najszybciej przezwyciężyły swój powojenny kryzys gospodarczy. Amerykanom groziła inflacja złota — rzecz tak trudna do zrozumienia w Polsce współczesnej! Wartość nabywcza złota spadła prawie do połowy; drożyzna automatycznie zacieśniała rynki zbytu, wywołując tem nadprodukcję. Otóż Amerykanie rozpoczęli sanację od starannego rozpatrzenia „konieczności państwowych”, redukując wszelkie urzędy, przeznaczone w czasie wojny do wglądu w życie gospodarcze — gdyż nawet w liberalnej Ameryce wojna wywołała pewne objawy etatyzmu. Zredukowanie funkcyj i wydatków państwowych umożliwiło zmniejszenie podatków, co znów umożliwiło lokowanie zwolnionych kapitałów w reformy, zwiększające produkcyjność przemysłu. Hasłem naczelnem przem. amerykańskiego stało się obniżenie cen, aby w ten sposób rozszerzyć koło konsumentów. Ford, w książce znanej w przekładzie polskim p. t. „Moje życie i dzieło”, uważa „nadprodukcję” za pusty frazes; dopóki potrzeby w s z y s t k i c h ludzi nie są zaspokojone — nie może być mowy nawet o należytem „nasyceniu” — nietylko „przesyceniu” rynku. Jeżeli jest zastój, to znaczy, że ceny są zbyt wysokie. „Nikt nie zaprzeczy, że przy cenach dostatecznie niskich można zawsze znaleźć kupców, bez względu na położenie businessu”. Albowiem „...konsumcja zmienia się wedle cen i jakości, a nikt nie wie, ani obliczyć nie może, jakie będzie przyszłe spożycie, bo przy każdej zniżce ceny, dochodzi się do nowej warstwy siły nabywczej”. Zastosowaniem tej maksymy w praktyce, wykazał, że samochody, niegdyś pomyślane jako luksus „wyższych dziesięciu tysięcy” — stały się codzienną potrzebą warstwy robotniczej amerykańskiej. Ale też Ford uważa że „wysoka płaca robotnicza przyczynia się do niskich cen, bo robotnicy, zwolnieni od trosk zewnętrznych, stale nabywają większej sprawności”. Ale przedewszystkiem dobra organizacja i kierownictwo, podnosząc wytwórczość, umożliwia zniżkę cen. „Dobre kierownictwo nie wydostaje zysków z robotnika albo odbiorcy — kierownictwo samo ma wytwarzać zyski. Nie obniżaj wytworu, nie obniżaj płacy robotniczej, nie zdzieraj publiczności. W metodę wkładaj rozum i więcej rozumu i jeszcze więcej rozumu; pracuj lepiej niż kiedykolwiek przedtem — a temi środkami wszystkim stronom w życiu gospodarczem przysłużysz się i wszystkie z nich skorzystają”. Za równie beztreściwy frazes uważa Ford twierdzenie, iż udoskonalenia techniczne i organizacyjne, wpływają na zwiększenie bezrobocia. Wręcz przeciwnie— „ilekroć można dojść do tego, by jeden robotnik wykonywał pracę dwóch, zwiększa się dobrobyt kraju tak, że nowe i lepsze zajęcie będzie miał człowiek, usunięty ze swego miejsca”.

Amerykański system zażegnania kryzysu, polegający na udostępnieniu konsumcji warstwom słabszym ekonomicznie, a tem samem unicestwieniu nadprodukcji, zastosowane przez cały przemysł amerykański, a tak jasno wyłożone przez Forda, przeniesione na grunt europejski — w Niemczech, nie daje tego samego rezultatu. Niemcy, zreorganizowały swój przemysł przy pomocy kredytu zagranicznego, przeważnie amerykańskiego, zastosowały najdoskonalsze urządzenia techniczne — a przy zastosowaniu przedłużonego dnia pracy, osiągnęły i maksimum wydajności — i dziś Niemcy wygospodarowują najwyższy dochód ze swego majątku społecznego: Majątek, obliczony na głowę ludności, w Polsce wynosi około 3,000 złotych w złocie, w Niemczech 6,000 zł., w Stanach Zjednoczonych 18,000 zł.; od tego majątku Polacy wygospodarowują, najoptymistyczniej obliczając cały dochód społeczny na blisko 12 miljardów, — (b. minister Michalski oblicza na 8 miljardów tylko), t. j. około 400 zł. na głowę — co stanowi mniej więcej 7 proc. od całego majątku społecznego; Niemcy zaś wypracowują 16 proc., Stany Zjednoczone 14 proc.

Otóż, podczas gdy dobrobyt w Stanach Zjednoczonych wzrasta tak szybko, że konsumcja wewnętrzna pochłania przeszło 70% konsumcji i bilans handlowy układa się biernie — Niemcy uzależnione są od wywozu i nie mogą dostatecznie obniżyć cen na rynku wewnętrznym, aby rozszerzyć konsumcję.

Otóż różnica zasadnicza między prosperującym przemysłem amerykańskim, a trudnościami, z jakiemi borykać się musi przemysł niemiecki, polega na 2 punktach: 1-o z całego dochodu społecznego Stany Zjednoczone wpłacają zaledwie 10,5 proc. na rzecz związków publiczno - prawnych (wszelkie podatki oraz świadczenia) — podczas gdy Niemcy, tak jak i Polska, wpłacają przeszło 25 proc. swego dochodu społecznego; i 2-o dyskonto wynosi w Ameryce około 3 proc. — w Niemczech 6—9 proc. — w Polsce teoretycznie 24 proc. faktycznie 48 proc. i więcej. Wyższa stopa procentowa daje wyższe koszty produkcji, gdyż bez kredytu nie można sobie wyobrazić współczesnego przemysłu — uniemożliwia więc tak wydatne obniżenie cen, jak w Ameryce. Najważniejszą jednak przyczyną, uniemożliwiającą Niemcom rozszerzenia konsumcji wewnętrznej oraz odbudowanie własnych kapitałów, zniszczonych w czasie wojny i inflacji — jest zbyt wielka część odciągana na rzecz związków publiczno - prawnych z dochodu społecznego. Nb. ta $^1/_{10}$ w Ameryce jest płaconą z nadmiaru, nie nadwyrężając dobrobytu ludności — podczas gdy ¼ w Niemczech — a tem bardziej w Polsce— płacona jest kosztem nadmiernego zwężania zdolności konsumcyjnej niezamożnej ludności. Dlatego w Niemczech zwiększenie produkcyjności idzie w parze z bezrobociem.

Dlatego w Polsce wszelkie próby zwalczania bezrobocia zapomocą specjalnego opodatkowania oraz robót publicznych, przedsiębranych z kapitałów krajowych — jest próbą gaszenia ognia płomieniem. Przemysł już dusi się w istniejących podatkach — a roboty publiczne, choćby nawet w przyszłości były bardzo rentowne — narazie odciągają szczupłe resztki kapitału obrotowego zamieniając go na stały; i coraz nowe warsztaty pracy stają wskutek braku kapitału obrotowego. Opierając się na porównaniu Ameryki i Niemiec, zdaje się, że walka z kryzysem gospodarczym w Polsce musi rozpocząć się od rewizji rzeczywistych „konieczności państwowych” — i dopiero znaczne zredukowanie funkcji państwa, umożliwiające zmniejszenie podatków, zapoczątkuje proces rekapitalizacji. Obecnie bowiem, jeżeli całą produkcję przyjmiemy za 100, a 25 proc. z tego zabiera państwo — na płace robocze oraz zysk przedsiębiorcy, oczywiście zostaje mniej, aniżeli w Ameryce, zabierającej tylko 10 proc. Za „demokratyczną” rozrzutność państwa, najszersze warstwy płacą nędzą!

Dr. M. Zawadzka.

I to już było i minęło...

Doświadczenie z podatkiem majątkowym i obrotowym w średniowieczu.

Ferdynand de Toledo, książę Alba, namiestnik króla Filipa Hiszpańskiego w Niderlandach (1567—1573) po uśmierzeniu w tym kraju walk religijnych w potokach krwi, zabrał się do wprowadzenia reform gospodarczych i zaczął od reformy systemu podatkowego.

Tadeusz Korzon w swojej „Historji Nowożytnej” w tomie 1-szym, wydanym w Krakowie w roku 1889, tak o tem pisze:

„**Alba triumfował: otrzymał od papieża święconą szpadę i bogato ozdobny kapelusz; obiecywał katolikom angielskim pomoc do zdetronizowania królowej Elżbiety; zalecał Katarzynie Medicis swój system do załatwienia się z hugonotami; posiadał tyle zaufania u Filipa, że czynił niejedno bez szczegółowych rozkazów, że od siebie dawał zalecenia ambasadorom królewskim. Budował fortecę pięciokątną w Antwerpji pracą 2,000 robotników, kosztem 1,400,000 guldenów, sztuką znakomitego inżyniera włoskiego. Cytadele, wieże i stałe załogi, utrzymywane w miastach ważniejszych, miały ubezpieczyć władzę nieograniczoną na zawsze.**

Przeświadczony o potędze swojej umyślił wprowadzić nowe podatki. Zwołał Stany Jeneralne (1569) i, nie oglądając się na dawne zwyczaje, zażądał, aby mu zatwierdzono: 1) setny fenig (czyli 1 proc.) od wszelkich kapitałów pieniężnych, 2) dwudziesty fenig (czyli 5 proc.) od wszelkich nieruchomości tak miejskich, jak wiejskich, 3) dziesiąty fenig (czyli 10 proc.) od ceny towarów przy każdem przejściu z jednych rąk do drugich. Ten ostatni podatek istniał tylko w Kastylji pod nazwą „alcabala” przy sprzedaży towaru kupcowi hurtowemu, potem detalicznemu, nareszcie trzeci raz przy sprzedaży ostatniej konsumentowi. W drobniejszych chyba rzemiosłach (szewckiem, piekarskiem itp.) możliwą była dwukrotna opłata. Tym sposobem każdy mieszkaniec bogaty czy ubogi, stary czy młody, mężczyzna czy kobieta, musiał codziennie nadpłacać trzecią lub najmniej piątą część ceny (30 proc. lub 20 proc.) kupując żywność, odzież, sprzęty domowe i t. d.

Przeciwko takim nieznanym w Niderlandach podatkom objawił się jednomyślny opór nietylko w Stanach, ale też w masie ludności. Udała się deputacja do Madrytu i Filip odroczył na dwa lata ustawę podatkową. Więc Alba rządził po dawnemu, gnębiąc sądami i rozpuszczając szpiegów. Konfiskaty jednak stawały się coraz mniej zyskownemi, gdy zabrakło bogatych więźniów, gdy handel ustał, gdy wielkie firmy pobankrutowały i kraj cały zubożał.

Prowincję Utrecht za odmowę skarał pozbawieniem przywilejów i rozkwaterowaniem pułku lombardzkiego po domach mieszczan. W Brukseli piekarze i rzeźnicy zaczęli zamykać sklepy swoje, żeby nie płacić alkabali. Alba kazał otrąbić, że za to każdy kupiec będzie powieszony na drzwiach swojego zamkniętego sklepu...”

POJEDYNKI

Pojedynek p. Aleksandra Skrzyńskiego z gen. Szeptyckim przypomniał raz jeszcze opinji publicznej, że istnieje kwestja, która w państwie, mającem pretensje do praworządności, musi uchodzić za anomalję, traktowaną przez władze z niezrozumiałą pobłażliwością.

Jeden z moich znajomych, który niedawno powrócił z Anglji, opowiadał mi o rozmowie, jaką miał z pewnym Anglikiem na temat pojedynków. Na zapytanie, jak się w jego kraju ta sprawa przedstawia, syn Albionu otworzył szeroko oczy.

„Ależ u nas ona wogóle nie istnieje — rzekł po chwili, — gdyż po pierwsze nie jesteśmy skłonni do kultywowania średniowiecznych zwyczajów, a po drugie, ktoby nawet miał na to ochotę, poszedłby prosto i bezapelacyjnie do kozy...” Mój znajomy spuścił głowę....

Należy stwierdzić, że i u nas rośnie coraz gwałtowniejsza opozycja przeciw tego rodzaju „sądom bożym”, które nawet arcykonserwatywni Anglicy uważają za średniowieczny przeżytek. Ale mamy i obrońców pojedynku. I trzeba przyznać bezstronnie, że nie wszystkie ich argumenty są do odrzucenia. Bo o ile nie przekonywa nas już roztkliwianie się nad „rycerskością” tego zwyczaju i t. p., to nie można zaprzeczyć, że w najlepszem towarzystwie może się u nas znaleźć zawsze osobnik, którego tylko groźba pojedynku zdoła utrzymać w karbach przyzwoitości. Gdy kultura ogólna, a więc i towarzyska — nie mówiąc już o dziennikarskiej i parlamentarnej — podniesie się u nas do poziomu angielskiego, wówczas i pojedynki stracą resztę obrońców.

Ale sedno sprawy leży gdzieindziej. Chodzi mianowicie nie tyle o wartość moralną i rację bytu pojedynku — jest to zagadnienie poniekąd akademickie, — ile o jego stosunek do prawa. To też społeczeństwo może dyskutować, ale prawo musi rozstrzygnąć: albo pojedynek jest przestępstwem, albo nie. Dotychczas bowiem trwa sytuacja paradoksalna. Czyn, poczytywany przez ustawę za ciężkie przewinienie, w praktyce bywa tolerowany. W wojsku zaś powstaje jeszcze większy absurd: oficer obrażony, który wyzwie swego przeciwnika, podlega karze; jeżeli go nie wyzwie — jest usunięty z wojska, jako niehonorowy...

Taka sytuacja godzi wprost w autorytet Państwa. I dlatego największem złem nie jest tu niemoralność pojedynku, lecz bezprzykładne lekceważenie prawa. Nietylko bowiem toleruje się przekraczanie ustaw, ale odbiera się tym ustawom, jako illuzorycznym, wszelką powagę. Jeżeli zasada pojedynku ma u nas zwyciężyć, to należy ją usankcjonować prawnie; jeżeli zaś pojedynek ma pozostać przestępstwem — a podobno Komisja Kodyfikacyjna, opracowująca projekt jednolitego prawa polskiego, uznała go za zbrodnię pospolitą, — w takim razie winien być bezwzględnie ścigany i karany.

Tertium non datur, jeżeli mamy być Państwem praworządnem.

Ign. Wieniewski.

Sukces poety polskiego

Padwa, dn. 13.VI 1926 r.

W dostojnej auli uniwersytetu padewskiego odbył się 11 b. m. pod auspicjami Koła włosko - polskiego, którego prezesem honorowym jest rektor Lucatello, włoski odczyt poety Józefa Wittlina, o współczesnej poezji polskiej.

Odczyt zapowiedziany kilka dni naprzód we wszystkich dziennikach padewskich był szeroko i entuzjastycznie omawiany przez prasę.

Liczna publiczność składała się ze sfer uniwersyteckich i intellektualnych miasta.

Mówcę przedstawił w pięknem słowie wstępnem znakomity slawista prof. tut. uniwersytetu p. Giovanni Maver.

Pan Wittlin zadziwił wszystkich swoją swadą włoską oraz olśnił treścią wykładu, który kilkakrotnie przerywano oklaskami. Mówił o poezji współczesnej, jasno i dobitnie charakteryzował twórczość poetów Skamandra, Zdroju i Gazety Literackiej oraz innych poetów nie należących do żadnej grupy. Przedstawił walkę z romantyzmem i nominalizmem i scharakteryzował tendencje i motywy młodej poezji polskiej.

Znany profesor literatury prowansalskiej, Crescini, poeta Diego Valeri oraz poseł, prof. Emilio Bodrero przesłali prelegentowi gratulacje.

Sp.

Szkoły średnie mniejszości narodowych

Przy rozpatrywaniu stanu szkolnictwa średniego ogólnokształcącego mniejszości narodowych i wyznaniowych musimy przedewszystkiem zdać sobie sprawę, jakie stosunki panują pod tym względem wogóle wśród ludności, zamieszkującej Rzeczpospolitą Polską.

Pod względem narodowym przeważa ludność polska, wynosząca 69,2 proc., t. j. 18 820 163 mieszkańców, na drugiem miejscu stoi ludność rusińska (ukraińska) 14,3 proc. (3 899 223), na trzeciem żydowska 7,8 proc. (2 111 304). Białorusini, których procent wynosi 3,9 (1 060 041) równają się pod względem liczby Niemcom 3,9 proc. (1 058 824), wreszcie niewielki procent liczą inne narodowości 0,9 proc. (235 281).

Stosunki narodowościowe niezupełnie pokrywają się z odnośnemi cyframi, tyczącemi wyznań. I tak liczba mieszkańców wyznania rzymsko - katolickiego wynosi 63,8 proc., grecko - katolickiego 11,2 proc., prawosławnego 10,5 proc., ewangelickiego 3,7 proc., mojżeszowego 10,5 proc., innych lub niewiadomego wyznania 0,3 proc.

Z tego wynika, że do narodowości polskiej przyznają się obok rzymsko - katolików również wyznawcy innych wyznań, natomiast pewien procent rz. - katol. należy do narodowości niemieckiej, choć znów pewna liczba ewangelików jest narodowości polskiej.

Zaznaczyć tylko należy dla orjentacji, że największe skupienie **narodowości żydowskiej** (26,9 proc.) wykazuje Warszawa, chociaż procent ten jest mniejszy od ludności wyznania mojżeszowego, wynoszącej 33,1 proc. Pozatem ludność żydowska wynosi w województwie warszawskiem 9,6 proc. wyznania mojżeszowego, a 7,8 proc. narodowości żydowskiej, w łódzkiem 14,5 proc. wyznania mojż. a 12 proc. narod. żyd., w kieleckiem 11,9 proc. wyzn. mojż. a 8,5 proc. narod. żyd., w lubelskiem 13,8 proc. wyzn. mojż. a 10,9 proc. narod. żyd., w białostockiem 14,8 proc. i 12,5 proc, w wileńskiem 9,4 proc. i 8,1 proc., w nowogrodzkiem 9 proc. i 6,8 proc., w poleskiem 12,6 i 10,4 proc., w wołyńskiem 11,5 proc. i 10,5 proc. W województwach zachodnich procent Żydów jest minimalny, w południowych, w krakowskiem 7,7 proc. i 3,9 proc., w lwowskiem 11,5 proc. i 7 proc., w stanisławowskiem 10,7 proc i 6,8 proc., w tarnopolskiem 9 proc. i 4,8 proc. Z tego wynika, że różnice między wyznaniem mojżeszowem a narodowością żydowską są dość znaczne zwłaszcza w Warszawie i w woj. południowych, że zatem szkoły żydowskie o charakterze odrębnym narodowym, a nawet wyznaniowym nie mieszczą w sobie wszystkiej młodzieży wyzn. mojżeszowego, znaczna bowiem część jej uczęszcza do szkół polskich, niemieckich, rosyjskich i innych. Dlatego też liczba szkół żydowskich nie jest dostateczną ilustracją frekwencji, uzupełnia ją liczba uczniów wyznania mojżeszowego, która dopiero odtwarza istotny stan rzeczy.

Ludność **narodowości niemieckiej** zamieszkuje w 2,3 proc. w woj. warszawskiem, w 4,6 proc. w łódzkiem, w poznańskiem 16,7 proc., w pomorskiem 18,7 proc.

Z ludnością rusińską spotykamy się w woj. lubelskiem 3 proc., w poleskiem 17,7 proc., w wołyńskiem 68,4 proc., w krakowskiem 2,5 proc., w lwowskiem 35,9 proc., w stanisławowskiem 69,8 proc. i w tarnopolskiem 50 proc. Rusini częściowo wyznają religję prawosławną, częściowo grecko - katolicką, procenty narodowościowe są jednak stale niższe od wyznaniowych.

Białorusini występują w białostockiem 9,1 proc., w wileńskiem 25,7 proc., w nowogrodzkiem 37,7 proc. i w poleskiem 42,6 pr., gdzie znów procent, dotyczący narodowości jest znacznie niższy od procentu wyzn. prawosławnego.

I tu zatem wszędzie spotykamy się z objawem, że pewna część ludności wyzn. grecko - katol. i prawosławnego przyznaje się do narodowości polskiej, co znów wpływa na ustosunkowanie się szkolnictwa.

Stosunki zatem tak narodowościowe jak i wyznaniowe przedstawiają w Polsce bogate urozmaicenie. Chodzi więc o to, czy szkolnictwo średnie ogólnokształcące uwzględnia tę różnolitość stosunków i w jakiej mierze. Otóż statystyka za rok szkolny 1923-4 podaje 9 grup szkół mniejszości narodowo-wyznaniowych w 15 odmianach, a mianowicie: szkoły z jęz. wykładowym niemieckim, polskim i niemieckim, rusińskim, polskim i rusińskim, rosyjskim, polskim i rosyjskim, białoruskim, białoruskim i rosyjskim, żydowskim, polskim i żydowskim, hebrajskim, polskim i hebrajskim, polskim, rosyjskim i hebrajskim, litewskim wreszciei francuskim. Rozmaitość zatem ogromna, brak chyba tylko szkół średnich dla Czechów, którzy w szkołach powszechnych posiadają 1755 uczniów.

W szczegółach stan szkół średnich przedstawia się następująco:

I. Szkół z jęz. wykł. niemieckim 34, uczniów 8421,
z niemieckim i polskim 9, ucz. 4304,
II. Szkół z jęz. wykł. rusińskim 20, ucz. 7615,
z rusińskim i polskim 1, ucz. 1194,
III. Szkół z jęz. wykł. rosyjskim 10, ucz. 2373,
z rosyjskim i polskim 5, uczniów 1179,
IV. Szkół z jęz. wykł. białoruskim 2, ucz. 323,
z białoruskim i rosyjskim 1, ucz. 237,
V. Szkół z jęz. wykł. żydowskim 6, ucz. 1085,
z żydowskim i polskim 1, ucz. 251,
VI. Szkół z jęz. wykł. hebrajskim 7, ucz. 1688
z hebrajskim i polskim 1, ucz. 131,
VII. Szkół z jęz. wykł. polskim, rosyjskim i hebrajskim 1, uczniów 332,
VIII. Szkół z jęz. wykł. litewskim 1, ucz. 538,
IX. Szkół z jęz. wykł. francuskim 2, ucz. 253.

Z pośród tych szkół państwowych jest 13, a mianowicie 3 z jęz. wykł. niemieckim, 3 z niem. i polskim, 6 z rusińskim, 1 z rusińskim i polskim. Ogółem zatem liczba szkół mniejszości wynosi 101.

Procentowo stosunek ten przedstawia się następująco w stosunku do ogółu szkół średnich ogólnokształcących w Polsce:

I. grupa szkół 5,6 proc., uczniów 5,7 proc., procent narodowośc. w państwie 3,9;
II. grupa szkół 2,7 proc., uczniów 3,9, proc., procent narodowośc. w państwie 14,3;
III., IV. grupa szkół 2,3 proc., uczniów 1,8 proc., procent narod. w państwie 3,9;
V., VI., VII. grupa szkół 2,0 proc., ucz. 1,5 proc., procent narod. w państwie 7,8.

Zanim przystąpimy do omówienia wniosków, wynikających z tego zestawienia, zaznaczyć musimy, że liczba uczniów w szkołach mniejszości w porównaniu z rokiem szk. 1922-3 wzrosła w r. szk. 1923-4 z 21 203 na 28 901 uczniów czyli o 7698 uczniów, wobec czego procent uczniów w tych szkołach w stosunku do ogółu szkół wzrósł z 10,6 proc. na 15,1 proc., przyczem pamiętać należy, że liczba uczniów w szkołach z wykładowym językiem polskim w tym samym czasie spadła ze 199 654 na 191 168 uczniów, t. j. o 8486 uczniów. Z tego zatem prosty wniosek, że **szkolnictwo średnie dla mniejszości w Polsce znajduje się w stadjum rozwoju.**

Jeśli chodzi o szczegóły, to szkoły niemieckie wzrosły o 4976 uczniów, rusińskie o 4680, rosyjskie o 100, natomiast zmalała liczba uczniów w szkołach białoruskich, żydowskich i w szkole litewskiej.

Ponadto podkreślić należy moment bardzo ważny, że szkoły państwowe dla mniejszości są przepełnione i przekraczają znacznie normę przeciętnej liczby uczniów w całem państwie, natomiast szkoły prywatne wykazują znacznie słabszą frekwencję, zwłaszcza szkoły białoruskie, hebrajskie, a nawet prywatne niemieckie. Frekwencja ta, naogół biorąc, w szkołach prywatnych mniejszościowych jest znacznie niższa, niż w szkołach prywatnych z jęz. wykładowym polskim, wreszcie i to rzecz charakterystyczna, że w szkołach tych przeważają dziewczęta, które czasem dochodzą do 90,6 na 100 młodzieży w klasie.

Oprócz tych danych trzeba przy formułowaniu wniosków uwzględnić jeszcze inny moment, do którego materjału dostarcza nam statystyka tylko z r. szk. 1922-3, a mianowicie, że szkół wyznaniowych z polskim językiem wykładowym dla uczniów wyznania mojżeszowego było 101 z 24 058 uczniami czyli, że gdybyśmy w r. szk. 1923-4 uwzględnili bez zmiany te cyfry, to otrzymalibyśmy 202 szkół dla mniejszości narodowo-wyznaniowych z 52 959 uczniów. Z tego też powodu procent uczniów w szkołach dla mniejszości wzrasta do 24 proc. ogółu uczniów w Polsce, specjalnie zaś podnosi się procent młodzieży żydowskiej, której liczba ogólna wyniesie wtedy 27 545 w szkołach wyznaniowych, a przecież te wszystkiej młodzieży wyznania mojżeszowego nie obejmują. Procent ten wyniesie 12,5 ogółu uczniów w Polsce.

Dalszego oświetlenia dostarczą nam stosunki wyznaniowe. Dane statystyczne wykazują, że w szkołach średnich ogólnokształcących w Polsce było w r. szk. 1923-4 uczniów:

wyzn. rzym.-katol. 68,0 proc. (w państwie 63,8 proc.),
wyzn. grecko-kat. 4,3 proc. (w państwie 11,2 proc.),
wyzn. ewangelickiego 4,1 proc. (w państwie 3,7 proc.),
wyzn. prawosławnego 2,2 proc. (w państwie 10,5 proc.),
wyzn. mojżeszowego 21,2 proc. (w państwie 10,5 proc.),
wyznania innego 0,2 proc. (w państwie 0,3 proc.).

Zestawienie to w porównaniu z poprzedniemi danemi stwierdza, że procent katolików w szkołach średnich przewyższa procent katolików w państwie o 4,2, podobnie wyższy jest procent uczniów ewangelików o 0,4, wreszcie procent uczniów wyznania mojżeszowego przewyższa o 10,7 procent ludności wyznania mojżeszowego w państwie, a ponieważ do szkół wyznaniowych żydowskich uczęszcza 12,5 proc. młodzieży wyznania mojżeszowego, to reszta, a więc 8,7 proc. uczniów wyzn. mojż. uczy się w szkołach polskich. Co do katolików, to nadwyżka procentowa jest niższa od procentu narodowości polskiej, choć w skład tej nadwyżki wchodzą i Niemcy katolicy. Również procent ewangelików w szkołach jest wyższy niż procent ich w państwie i niż procent narodowości niemieckiej.

Z tych danych możemy zatem wyciągnąć wniosek, że wyznanie ewangelickie posiada szkół i uczniów więcej niżby to wynikało z procentowego stosunku ludności. Ponieważ zaś do wyznania tego należą w większości Niemcy, którzy prócz tego mieszczą się i w wyznaniu rzym.-kat., śmiało można rzec, że **potrzeby szkolne ludności niemieckiej są w zupełności zaspokojone. W jeszcze większej mierze dotyczy to ludności wyznania mojżeszowego, która posiada dwa razy większy procent uczniów niżby tego wymagał procent ludności tego wyznania.**

Inaczej natomiast przedstawia się sprawa w stosunku do innych narodowości i wyznań. Stan ten odzwierciadla następujące zestawienie: jedna szkoła państwowa rusińska wypada na 557 031 ludności rusińskiej, kiedy jedna szkoła państwowa polska wypada na 74 387 ludności polskiej, a jedna szkoła niemiecka na 176 470 ludności niemieckiej.

Zaznaczyć jednak należy, że w szkołach państwowych procent, dotyczący uczniów np. wyznania grecko - katolickiego znacznie jest wyższy niż ogólny i wynosi 6,6 proc. i że ten procent z roku na rok rośnie. Procent zaś uczniów wyznania mojżeszowego w szkołach państwowych prawie zupełnie odpowiada procentowi ludności tego wyznania, wynosi bowiem 9,6 proc. Podobny stan jest i w stosunku do wyznania ewangelickiego. Z tego wynika, że młodzież wyznania grecko - katolickiego w większości uczęszcza do szkół państwowych, kiedy młodzież wyznania mojżeszowego w większości a ewangelickiego w części uczy się w szkołach prywatnych czyli że inicjatywa prywatna czy społeczna, jako wyraz potrzeb kulturalnych danej narodowości czy danego wyznania przejawia się w samorzutnem zakładaniu szkół prywatnych, a nie w oczekiwaniu jedynie na zaspokojenie tych potrzeb przez państwo. Dzięki tej inicjatywie społeczeństwo żydowskie posiada 117 szkół prywatnych, niemieckie 37 szkół prywatnych, a polskie aż 401 szkół prywatnych, kiedy rusińskich szkół prywatnych jest tylko 14, a rosyjskich i białoruskich tylko 18.

Lepiej ten stan odtworzy następujące zestawienie: jedna szkoła prywatna białoruska wypada na 353 347 ludności białoruskiej, jedna szkoła prywatna rusińska na 278 515 ludności rusińskiej, jedna szkoła prywatna polska na 45 902 ludności polskiej, jedna szkoła prywatna niemiecka na 28 617 ludności niemieckiej i jedna szkoła prywatna dla młodzieży wyznania mojżeszowego na 24 350 ludności wyznania mojżeszowego. Te dane, w których najlepiej przedstawiają się szkoły żydowskie i niemieckie, dowodzą zainteresowania się szkolnictwem i są najlepszym dowodem zapotrzebowań kulturalnych, których szkolnictwo np. rusińskie prawie zupełnie nie wykazuje. Wprawdzie możnaby tu się powołać na stosunki ekonomiczne, różnice te jednak nie są tak wielkie, aby usprawiedliwiały w zupełności brak czy możność inicjatywy w dziedzinie szkolnictwa prywatnego. Zresztą widzimy, że i ludność polska, zwłaszcza w województwach centralnych, niedostatecznie wyposażona w szkolnictwo państwowe, płaci olbrzymi haracz w postaci opłat za naukę w szkołach prywatnych. Motywem jedynym i decydującym jest tu tylko odczucie potrzeby oświaty, wyrobienie kulturalne. Obok Rusinów dowodem tego jest również i szkolnictwo białoruskie, gdzie małego zainteresowania szkolnictwem średniem dowodzi fakt, że procent szkół białoruskich (2,3 proc. ogółu szkół) jest mniejszy niż procent uczniów w tych szkołach (1,8 proc. ogółu uczniów w Polsce) czyli że szkoły te są mało zaludnione i ponad potrzebę. Również charakter koedukacyjny tych szkół świadczy o słabem poparciu ich przez społeczeństwo, bo koedukacja tak w tych jak wogóle w szkołach prywatnych wszystkich narodowości w Polsce jest wyrazem nie pewnych przekonań wychowawczych, lecz jedynie trudności finansowych w utrzymywaniu szkół.

Tak się przedstawiają stosunki w szkolnictwie średniem ogólnokształcącem dla mniejszości narodowych i wyznaniowych, świadczą one o bogatem zróżniczkowaniu tego szkolnictwa, a nadto w sposób bardzo charakterystyczny odtwarzają zainteresowania poszczególnych narodowości i wyznań w dziedzinie oświaty.

T. Czapczyński.

Województwo łódzkie

W poprzednim numerze „Prawdy" wyraziliśmy zdziwienie, że od 6-ciu tygodni opróżnione jest stanowisko wojewody łódzkiego. Sprawa ta niezmiernie ważna dotychczas jeszcze nie jest załatwioną. Wprawdzie uchwała Rady Ministrów, powołująca dotychczasowego wojewodę łódzkiego p. Darowskiego na stanowisko wojewody krakowskiego nie otrzymała narazie sankcji Prezyd. Rzeczypospolitej, co wskazuje na to, że najwłaściwsze rozwiązanie sprawy, t. j. pozostawienie p. Darowskiego w Łodzi jest jeszcze możliwem, niemniej jednak nie uczyniono nic dla zlikwidowania szkodliwej dla Łodzi a również i dla interesów państwowych tymczasowości.

Łódź będzie w najbliższych dniach terenem ważnych rozstrzygnięć. Akcja ekonomiczna robotników przemysłu łódzkiego jest w toku. Robotnicy innych gałęzi zgłaszają także swoje żądania. W związku z tem partje robotnicze przygotowują się do rozwinięcia intensywnej działalności.

W takich warunkach nieobecność wojewody może zaraz na początku nadać niewłaściwy bieg sprawom, związanym z najważniejszymi zagadnieniami państwowej polityki gospodarczej.

Pod tym względem spraw łódzkich lekceważyć nie wolno, ani uzależniać rozstrzygnięć od względów innych niż lokalne i państwowe.

P. Darowski, jako wojewoda łódzki, stał na wysokości zadania — dowodem, aż nazbyt przekonywującym jest to, że w mieście, które w zimowych miesiącach liczyło do 70 000 bezrobotnych, spokój nigdy nie był zakłócony i że jego inicjatywa niewyczerpana w dziedzinie zwalczania i uprzedzania skutków bezrobocia stała się źródłem poczynań w innych miastach — poczynań zawsze pożądanym skutkiem uwieńczonych. Przypominamy o tem teraz, gdyż obawiamy się, że może jeszcze przyjść czas, w którym — po niewczasie — wielu przypomni sobie o tem.

Megalomanja dzielnicowa

Gdy rozeszła się wiadomość o zamierzonej nominacji p. Ludwika Darowskiego, wojewody łódzkiego, na stanowisko wojewody krakowskiego, „Ilustrowany Kurjer Codzienny" uznał za właściwe zaprotestować przeciw takim projektom.

Motywy tego protestu streszczają się w następującym poglądzie:

P. Darowski nie może sprawować funkcji wojewody w mieście, które jest siedzibą uczelni akademickich, w którem każdy praktykant na służbie państwowej posiada stopień akademicki, ponieważ nie ma za sobą studjów uniwersyteckich ani dostatecznej praktyki, aby mógł kierować „skomplikowaną" machiną galicyjskiej administracji. Przytem pismo to lekceważąco nazywa p. Darowskiego „byłym buchalterem".

Polemizować z takimi wywodami nie można. Jest to objaw fanatyzmu dzielnicowego i megalomanji dzielnicowej.

Dla „Kurjerka" człowiek zaczyna się od „doktora" i to „doktora" z patentem austrjackiego uniwersytetu. Ludzie, mający za sobą akademickie studja gospodarcze w najgłośniejszych uczelniach zagranicznych są dla galicyjskich „scartabellów" nauki, tuzinkowych „doktorów" masowej produkcji, suplentów, koncypjentów, adjunktów, oficjałów, oficjantów, akcesistów tylko „buchalterami" a najgorszego gatunku stęchlizna biurokratyczna, Augjaszowa stajnia, „kawałków", papierków, urgensów, triplikatów, exoffów, „skomplikowaną machiną administracji".

P. Darowski na wojewodę krakowskiego rzeczywiście się nie kwalifikuje. Ma na sumieniu ciężki grzech — dla którego w Krakowie niema przebaczenia ani rozgrzeszenia. Pewnego razu urzędnik, „doktór" z kilkunastoletnią praktyką administracyjną — znawca skomplikowanej machiny administracyjnej, przetrzymał w biurku akta, dotyczące pilnej jakiejś sprawy. Interpelowany przez p. Darowskiego o losy sprawy, oświadczył, że nie mogła być załatwiona, bo „pan minister (p. Darowski był ministrem pracy) skolecjonowanego ekshibitu nie sygnował na rubrum konceptu, w miejscu na ten cel przeznaczonem, lecz nieco wyżej i on — urzędnik — tego „signum" nie dostrzegł skutkiem tego". Mówiąc po polsku, akta pilnej sprawy leżały, ponieważ p. Darowski znak swej aprobaty położył o 2 centymetry wyżej, niż wymaga dekalog biurokracji austrjackiej, wykuty w twardych mózgownicach koncypjentów i oficjałów. Tam nie dostrzegło już tego znaku oko „doktora".

P. Darowski obraził świętość „rubrum ekshibitu" i zbeształ doktoryzowanego tej świętości kapłana. Dlatego wojewodą krakowskim być nie może...

Rynek pieniężny i giełda

Sytuacja walutowa w okresie sprawozdawczym znowu się poprawiła. Dolary wyśrubowane przez „czarną giełdę" w ubiegły piątek na 10,45, spadły w sobotę na 10,25. W poniedziałek notowano je 10,21 — 10,22, we wtorek 10,23 — 10,27, w środę 10,26.

Spekulanci walutowi podniósłszy przejściowo kurs dolara, zaczęli samorzutnie znowu grać na jego zniżkę. Zwyżka dolara bowiem nie miała żadnego głębszego uzasadnienia, zwłaszcza, że bilans dekadowy Banku Polskiego za 1. dekadę czerwca wykazał wzrost zapasu walut o 12 i pół miljona złotych netto (17 i pół brutto) i zwiększenie się zapasu złota o 157,361 zł. a pokrycie kruszcowe instytucji emisyjnej utrzymało się pomimo wypuszczenia w ostatniej dekadzie maja i pierwszej czerwca banknotów na ogólną sumę 44 miljonów złotych — na wysokim poziomie 37,67 proc., 2. i 3. dekada czerwca zapowiadają się również pomyślnie, ponieważ zapas walut wskutek wzmożonego eksportu z każdym dniem rośnie.

Na giełdzie oficjalnej wynosił przeciętny obrót dzienny 150,000 dolarów. Bank Polski przydzielał nagogół waluty i dewizy na cele gospodarcze bez ograniczenia. Nieco mniejszy przydział w poniedziałek odbił się zaraz we wtorek niekorzystnie na rynku prywatnym, ponieważ łódzkie banki i kantory wymiany zaczęły poszukiwać na zlecenie swoich klientów większej ilości walut na rynku warszawskim.

Dolary i dewiza na New-Jork utrzymały się na poziomie 10,00. Znacznie słabiej kształtowały się kurs franka francuskiego, belgijskiego oraz dewizy włoskiej.

Spadek franka francuskiego tłumaczy się katastrofalnem położeniem gospodarczem Francji, jej rozstrojem partyjno-politycznym, przesileniem gabinetowem, a w szczególności niemożnością doboru ministra finansów. Ciągły nacisk Ameryki na rząd francuski w sprawie uregulowania długów wojennych przyczynia się również w znacznym stopniu do spotęgowania chaosu walutowego. Zniżkę dewizy belgijskiej i włoskiej przypisać należy w pewnej mierze pokrewieństwu romańskiemu z frankiem francuskim.

Za ruble złote płacono ostatnio 5,38, co odpowiada stosunkowi 10,27 za 1 dolara przy parytecie 52,40.

Złoty utrzymał się na rynkach obcych z małemi zmianami na poprzednim poziomie.

* * *

Pan minister Klarner poruszył w swojem expose z dnia 22 b. m. trzy zasadnicze sprawy: 1) Zrównoważenie budżetu, 2) Stabilizację złotego, 3) Opanowanie kryzysu gospodarczego.

Pan minister liczy się z **koniecznością zwiększenia budżetu na rok 1926,** opiewającego na 1730 miljonów po stronie wydatków, o dalszych 40 miljonów złotych, a to ze względu na przywrócenie 43 punktowej mnożnej dla urzędników, (którą zamierza stosować jednak ostatni raz i uznawać jej od 1 lipca nie będzie) oraz wskutek różnicy kursu między 6,50 a 10 w obliczeniu zobowiązań zagranicznych. Pan Minister Skarbu liczy się z niedoborem budżetowym w wysokości 190 miljonów złotych, który nie zamierza pokryć ani pożyczką zagraniczną ani też dopuszczeniem do inflacji, ale drogą oszczędności po stronie wydatków, (przez uproszczenie i potanienie administracji) i powiększenie dochodów (program p. ministra Zdziechowskiego).

Aczkolwiek p. minister Klarner **pragnie w przyszłości podatkami obywateli zbytnio nie obciążać,** to jednak w chwili obecnej chce on ze względu na zrównoważenie budżetu podnieść je — o 10 proc.

Podniesiona skala podatkowa, która przyczyni się **do zwiększenia dochodów państwowych o 115 miljonów złotych** ma być stosowana tak długo, dopóki monopole i przedsiębiorstwa państwowe nie będą zreformowane i nie będą dawały Państwu odpowiedniego dochodu. Cena spirytusu ma być w najbliższych dniach podniesiona — co da 35 miljonów złotych nadwyżki.

Sanację życia gospodarczego zamierza p. minister przeprowadzić przedewszystkiem zapomocą obniżenia stopy procentowej.

Bank Polski ma obniżyć w najbliższym czasie stopę procentową z 12 na 10, rząd zaś ustanowić maksymalną stopę 20, zamiast dotychczasowej 24 w stosunku rocznym i zmniejszać ją przez dwa miesiące o dwa punkty, t. j. na 18 i 16 proc. Dla powiększenia obiegu pieniężnego ma Bank Polski podnieść swój kapitał akcyjny. Pozatem rząd poprze produkcję przez swoją politykę kredytową, transportową, celną, walutową i ma nadzieję, że zawrze pomyślny traktat handlowy z Niemcami.

Stabilizację złotego zamierza p. minister przeprowadzić na obecnym poziomie. Zależeć ona będzie od zrównoważenia budżetu, aktywności bilansu płatniczego i od innych czynników. Zamierzone jest przyciągnięcie jak najszerszych mas do składania swych oszczędności i kapitałów w Bankach Państwowych, w postaci wkładów dolarowych, lub w złotych w złocie. Przez uzyskane w ten sposób zapasy walutowe, oraz przez znacznie wzmożony eksport, dający waluty— umożliwiona będzie Bankowi Polskiemu emisja banknotów.

* * *

Bilans handlowy w maju wykazał wybitną aktywność. Wartość przywozu wynosiła 106,4 milj. złotych, wartość wywozu 181,8 milj. złotych. Eksport przewyższa więc import o 75,4 milj. złotych. W miesiącu tym wywieziono z główniejszych produktów eksportowych: zboża za 26,1 milj. złotych, cukru za 9,5, nabiału za 20,6 milj. zł., mięsa, inwentarza żyw., produktów zwierzęcych, razem za 19,8, paszy za 3,2, drzewa za 33, węgla, ropy oraz przetworów naftowych za 32, żelaza i cynku za 22, materjałów włókienniczych za 9,6 miljonów złotych.

Eksport węgla był szczególnie mocny w czerwcu wskutek strajku górników angielskich. Wynosił on w pierwszych 14 dniach czerwca 491 tonn. Węgiel wywożą w dalszym ciągu w wielkich ilościach przez porty w Gdyni i Gdańsku oraz drogą lądową przez Niemcy do Hamburga a stamtąd statkami do Anglji.

14. Blumowicz S. M., Konstantynowska 14: meble.

Rynek akcyjny wykazał w ubiegłym tygodniu tendencję mocniejszą; obroty były większe. Zawierano jednak tylko małe transakcje, ponieważ popyt przewyższał znacznie podaż.

Poszukiwano wszystkich gatunków akcji przemysłowych, mniej natomiast interesowano się bankowemi i handlowemi.

W grupie papierów państwowych ruch był mały.

Awil.

Osuszanie bagien na kresach wschodnich

Zapoczątkowanie nader doniosłej akcji.

Sytuacja w jakiej się znajdują obecnie Województwa wschodnie wysuwa na pierwszy plan jedno z najważniejszych zadań naszego gospodarczego odrodzenia: przystąpienie do pracy związanej z uporządkowaniem naszych terenów pod względem meljoracyjnym.

Ta praca zapewni Województwom wschodnim niezliczone dobrodziejstwa, jakiemi są: zwiększenie zdrowotności, osuszenie zabagnionych terenów, a tem samem podniesienie produkcji roślinnej i zwierzęcej, uporządkowanie i ulepszenie komunikacji wodnej.

Tereny Województw wschodnich w obecnej chwili są tylko częściowo wykorzystane. W znacznym zaś stopniu leżą jeszcze bez użytku, nie dając należytych korzyści i dochodów.

Tylko po przeprowadzeniu meljoracji będziemy mogli podnieść kulturę całego szeregu terenów, które dadzą należyty plon i stanowić będą sowicie opłacający się teren pracy. Błota i bagna w Województwach wschodnich obejmują przestrzeń zgórą 3,000,000 ha.

W zrozumieniu korzyści płynących z uporządkowania terenów z inicjatywy Wydziału Rolnego Województwa Poleskiego odbyło się posiedzenie Sejmików Województw wschodnich, mianowicie: Województwa Poleskiego, Nowogródzkiego i Wołyńskiego.

Na zebraniu 24 kwietnia odbytem w Brześciu n/B. była szerokc omawiana potrzeba stworzenia Związku Celowego Samorządów Powiatowych wyżej wymienionych Województw dla opracowania planu prac meljoracyjnych Ziem Wschodnich.

Po szerokiem omówieniu tej sprawy postanowiono zorganizować Związek Sejmików Powiatowych, w tym celu wybrano z każdego Województwa delegatów do Komitetu Organizacyjnego, który odbył się 10 maja r. b.

Do Komitetu Organizacyjnego zostali wybrani 4 delegaci z Województwa Poleskiego w osobach pp. Koiszewskiego, Bogórskiego, Czarnockiego i Poniatowskiego, Województwa Wołyńskiego — Żurakowskiego i Chruszczyńskiego i z Województwa Nowogródzkiego — Brochockiego i Regulskiego, pozatem oprócz tego na zebraniu Komitetu Organizacyjnego byli obecni przedstawiciele Ministerstwa Reform Rolnych, Rolnictwa i Robót Publicznych w osobach pp. inż. Trojanowskiego, inż. Tilingera i inż. Turczynowicza.

Przedstawiciele Ministerstwa również podkreślili, że przystąpienie do prac meljoracyjnych Województw wschodnich ma doniosłe znaczenie nietylko dla tych Województw i że jest to kwestją ogólno-państwową. Komitet Organizacyjny rozpatrzył i przyjął projekt statutu i postanowił niezwłocznie powołać do życia biuro meljoracyjne, które ma zająć się tą pracą.

Związek, który tworzy się obecnie, ma doniosłe znaczenie dla całej Polski. Wydarcie takiego olbrzymiego obszaru ziemi w czasie, kiedy Polska posiada około 2 miljonów bezrolnych, którzy siłą rzeczy zmuszeni są emigrować do Ameryki Północnej, do Brazylji, a nawet dla których Urząd Emigracyjny napróżno szuka terenów nawet w Marokko jest zagadnieniem, którem całe społeczeństwo polskie powinno się żywo zainteresować.

S.

WIELKA PRZEMIANA

Wywołana wojną wielka przemiana form i pojęć napotyka na silny i wytrwały opór nawyków, zasad, przekonań i idej przedwojennych. Przeżywamy ciężki, lecz interesujący w swych przejawach okres walki starego świata z nowym, a wciągnięci w wir tych zmagań, jesteśmy świadomie i nieświadomie uczestnikami bojów, potyczek, bohaterskich szarż, zwycięstw i klęsk. Co więcej, musimy się opowiedzieć wyraźnie, do jakiego należymy obozu i tem samem w sobie przedewszystkiem zwalczyć wszelką kompromisowość, o ile nie chcemy, by nas zmiotła, na bok odrzuciła akcja wojenna ścierających się dwóch frontów.

Nie trzeba zbytniej bystrości umysłu, ani zbyt głębokiej inteligencji, aby stwierdzić, że walka dwóch światów form i pojęć odbywa się dziś w każdej dziedzinie naszego życia. Zawsze zresztą objawia się równorzędność postępu, czy przewrotu, i nawet obyczajowość, która jest najbardziej konserwatywna z przejawów życia, musi ostatecznie dokonać rewizji pojęć i form i przystosować się do nowych warunków.

Historja uczy, że jaskółkami przemian form życia były przemiany pojęć, najpierw teoretycznie skonstruowane przez genjuszów myśli, następnie spopularyzowane, zaszczepione masie, która je wreszcie zespoloną energją swojej woli wprowadzała w czyn. W ten sposób dyktatura intelektu stawała się niezaprzeczalnym motorem działań, stała się dynamomaszyną, pchającą ludzkość naprzód drogą postępu. Jeżeli wykonanie pracy postępu nie zawsze, a raczej nigdy, całkowicie nie odpowiada programowi genjalnych twórców pojęć, należy to przypisać prawom przyrody, zużywającej część energji na działania uboczne, nie bezpośrednio celowe.

Dyktatura twórczej myśli jest więc tą istotną formą rządu, która nieoficjalnie wprawdzie, ale zato z tem większą, bo nie skontrolowaną siłą sprawuje swoją władzę. Przejawy tej władzy twórczego genjuszu są niespodziewane, nagłe, rewolucyjne. Żeromski słusznie wskazywał na wynalazcę, jako na zbawiciela ludzkości, na wodza, który powiedzie świat ku nieosiągalnej potąd — sprawiedliwości. To, czego nie dokonało słowo, wpajające etykę miłości, miłosierdzia, równości, to właśnie spełnią wynalazki, „demokratyzujące" swoją maszynowością, swoją funkcją ściśle obliczoną, równomierną dla wszystkich.

Przewaga wynalazczego elementu w twórczym genjuszu człowieka musi pociągnąć za sobą wszystkie dziedziny życia. Stąd też w chwili obecnej obserwujemy burzliwe organizowanie się społeczeństw, stąd też anarchja w kwestjach, dotyczących ustrojowości państw, stąd bankructwo gospodarczych zasad, stąd wreszcie to nerwowe poszukiwanie wyrazu w sztuce. Wynalazca, obalający pewniki naukowe, na których, niby na trwałej opoce opierał się świat, zachwiał na pewien czas równowagę świata, zrewolucjonizował wszystko i wszystkich, ale też pobudził, zmusił nieomal do bezustannej pracy myślowej ludzkość. Trzeba bowiem stworzyć nowe, inne normy bytowania, trzeba odrzucić stary plan, program życia i skonstruować program nowy.

W istocie na jakąkolwiek dziedzinę życia zwrócimy oczy, widzimy — tworzenie programów. „Program", zasłaniając istotne, żywe, zasadnicze cele, stał się celem najbliższym. Walki najzawziętsze toczą się o — programy. Skupienia, grupy, związki powstają wokół — programów. Rządy powstają i upadają z powodu — programów. A tymczasem „program" m u s i przedewszystkiem i jedynie dostosować się do zmian, wywołanych... aeroplanem, czy radjo. Nie, nie jest to absurd! Wszystkie programy ekonomiczne, społeczne, polityczne, ba, nawet sztuka, nauka i filozofja muszą się na nowo rozbudować na fundamencie nowych zdobyczy techniki. Każdy musi czynić w swem kółku, co mu nakazuje duch boży, przejawiający się w genjuszu wynalazców, aby złożyła się nowa „całość", nowa epoka w rozwoju ludzkości.

Mnie oczywiście obchodzi przedewszystkiem „kółko", najmniej zdawałoby się potrzebne w dzisiejszej machinie życia. Mam tu na myśli — literaturę, a zacieśniając jeszcze więcej zakres tej dziedziny, mam na myśli współczesny ruch literacki w Polsce. I on bowiem cierpi na wieloraką programowość i on skupia ugrupowania wokół różnolitych haseł, co świadczy o szukaniu najodpowiedniejszego współczesnego wyrazu dla poezji, teatru, czy prozy beletrystycznej. Pro Arte, Zdrój, Skamander, Ponowa, Czartak, Zwrotnica, Gazeta Literacka (grupy Litart) prezentują i prezentowały swoje programy, czy nawet swoją „bezprogramowość". Czerpiąc bądź to z Zachodu, bądź też ze Wschodu, przeszczepiając żywcem aż do plagjatu, przystosowując do rodzimych potrzeb reaktyfikując nawet kierunki przebrzmiałe — powstawały owe programy i upadały, aby — ustąpić miejsca nowym.

Możnaby powiedzieć, że programy literackie w Polsce odrodzonej depcą sobie po piętach i w nienawiści iście partyjnej gubią właściwy cel.

Zdezorjentowany konsument przestaje się wreszcie bawić walką poszczególnych grup, obojętnieje dla wysiłków literackich, widząc w nich tylko konkurencyjną gonitwę za oryginalnością, nie zawsze popartą wewnętrzną wartością treści, ani artyzmem zgodnej z nią formy. W rezultacie książka zaczyna być niepotrzebna, a literatura nie jest już nawet rozrywką dla ludzi sytych i nudzących się.

Chaos, wytworzony zasadniczemi przesileniami pojęć i form naszego bytowania, wyzwolił jak każdy chaos objawy niemoralne. Sobkostwo i snobizm, karjerowiczostwo i lekkomyślność, zachłanność aż do zbrodniczości, obojętność, nieszczerość, bezwzględność — i tyle innych niemoralności, utrudniających gromadne współżycie, musiały wreszcie wywołać odruch, głoszący o d r o d z e n i e m o r a l n e. Może to nawet nie będzie „odrodzenie", a właśnie nowa moralność, na której oprze się pracowite, zjednoczone dążenie naszego społeczeństwa, dążenie zgodne z rytmem wielkiej przemiany, z rytmem i pulsem nowego życia ludzkości. Ale to „odrodzenie moralne" objąć powinno wszystkie przejawy życia, więc też i sztukę, literaturę. Nie chodzi mi tu o cenzuralną moralność, lecz o wyraz duchowy twórczości literackiej, o syntetyczną, wielką, mocną, świadomą celów twórczość, która społeczeństwu dać potrafi coś więcej nad polemikę formalną, czy werbalną. Niestety, na-

Rewolucjonista Smierdiakow

W epoce romantyzmu utarł się i dotąd jeszcze pokutuje pogląd na rewolucję, jako na piękny akt apostolstwa, heroiczny gest wyzwolenia, zrywający okowy na rękach ludzkości. Czas już — zwłaszcza u nas — poddać rewizji tę przestarzałą, naiwną i wielce szkodliwą wiarę w dobroczynną cnotę i heroiczny walor rewolucji. Zmienia się wszystko, miałażby jedynie rewolucja nie ulegać zmianie? Spójrzmy śmiało w oczy współczesnym hasłom rewolucyjnym, a przekonamy się, że sprowadzają się one wręcz do apoteozy brzucha i podbrzusza. Dawniej hasłem rewolucji była wolność, dzisiaj hasłem tem jest użycie. Dawniej, przy dźwiękach Marsyljanki wyzwalały się narody, dziś, przy dźwiękach „Czerwonego sztandaru" idą chłopy rabować cudze mienie. Trzeba mieć głowę dobrze nabitą ćwiekami zwietrzałej frazeologji, aby jeszcze wielbić rewolucję i szanować jej bohaterów. Bohaterowie rewolucji! Przyjrzyjcie im się, jak paradują na Kremlu! Co za szlachetne oblicza! Jakie ujmujące postacie! Czy **takich ludzi** chcielibyście widzieć na czele Państwa? Czy **takim** pragniecie składać hołdy? Nie? A więc dlaczego wymawiacie ze czcią wyraz „rewolucja"? Powinniście go raczej wypluwać ze wstrętem! Pierwszym rewolucjonistą był pono Tytan Prometeusz. Ale to było już dawno. Rewolucjonistą współczesnym jest zgoła kto inny. Jest nim — Smierdiakow.

* * *

Iwan Karamazow olśniewał damy po liberalnych salonach swemi śmiałemi poglądami, twierdząc mianowicie, że „w oczach każdego człowieka, niewierzącego ani w Boga, ani w nieśmiertelność duszy, moralne prawo przyrody doznaje zupełnej zmiany, wręcz przeciwnej dawnemu, i że egoizm, nawet zbrodniczy, powinien być nietylko dozwolony, ale nawet uznany za niezbędne, najrozumniejsze i omal nie najszlachetniejsze wyjście z sytuacji".

Ekscentrycznym tym wywodom przysłuchiwał się pilnie brat Iwana, kapitan rezerwy, Dymitr Karamazow, chłopak w gruncie niezły, ale utracjusz, pijak i hulaka, a przytem kobieciarz, mający porachunki z ojcem z powodu miejscowej zalotnicy, Gruszeńki. Ów tedy Dymitr, natura prostolinijna i gwałtowna, zainteresował się żywo tym wykładem:

— Za pozwoleniem — przerwał — jak to powiedział Iwan? „Zbrodnia nietylko powinna być dozwolona, ale nawet uznana za niezbędne, najrozumniejsze i omal nie najszlachetniejsze wyjście z sytuacji dla każdego bezbożnika". Tak, czy nie?

— Tak jest, rzekł obecny mnich.

— Zapamiętam to sobie!

Mówiąc językiem Freuda, w duszy Dymitra nurtowała już wówczas podświadoma i natarczywa myśl, a raczej marzenie o zabiciu ojca. Marzenie to znalazło sobie teoretyczne oparcie i usprawiedliwienie w nihilistycznej teorji Iwana. Ktoś bardzo złośliwy i dowcipny streścił wpływ materjalizmu i monizmu na umysłowość ludu rosyjskiego w następującem rozumowaniu:

— Boga niema, dusza to komórka, a zatem ojcu można dać w pysk...

Instynkt rewolucyjny, t. j. pragnienie aktu przemocy, przybiera odtąd u Dymitra postać maniackiej *idée fixe*. Wyżej cytowana formuła wbiła się w prostacką jego czaszkę nakształt klina.

Młoty doktryn rewolucyjnych wbiły pokrewne twarde kliny w głowy ludu rosyjskiego, spragnionego ziemi, wódki, krwi, złota i dosytu.

* * *

Atoli nie filozof racjonalista Iwan i nie romantyk a prostak Dymitr dokonali skrajnie rewolucyjnego aktu, t. j. zbrodni ojcobójstwa, chociaż pierwszy przemyślił ją teoretycznie, a drugi wypieścił w marzeniu. Teorję i marzenie wcielił w czyn plugawy lokaj Smierdiakow, nieprawy syn starego rozpustnego cynika Teodora Karamazowa. On też jest istotnym bohaterem powieści, jak istotnym bohaterem Rewolucji Francuskiej nie był ani Robespierre, ani Desmoulins, ani nawet Danton, lecz odrażający i krwiożerczy Marat.

Smierdiakow, będąc jeszcze małym bękartem, zabawiał się wieszaniem kotów i karmieniem psów kotletami, faszerowanemi tłuczonym szkłem. Kiedy podrósł, zaczął przysłuchiwać się uważnie radykalnym i wolnomyślnym dyskusjom, toczonym w domu Karamazowów podczas obiadu. A później zaczął się wtrącać do rozmowy „jaśnie państwa" i wygłaszać własne poglądy, nacechowane zimną i plugawą podłością. Iwan Karamazow interesował się żywo roztropnym lokajczykiem.

— Czemu to on tak lgnie do ciebie? dziwił się pewnego dnia stary.

— Czy ja wiem? — wzruszył ramionami filozof Iwan — ten cham ogromnie przywiązał się do mnie. Kto wie zresztą, może się i on przydać, kiedy przyjdzie czas. Będą lepsi od niego, ale będą i tacy. Z początku będą tacy, a potem lepsi.

— A kiedy przyjdzie czas? pytał ciekawie stary wolterjanin.

— Gdy rakieta się zapali i nie zgaśnie. Tymczasem jeszcze tacy nie mają posłuchu u ludu.

Iwan wyrażał się zagadkowo, ale przeczuwał trafnie. Przyszła rewolucja bolszewicka,, i Smierdiakow zasiadł na Kremlu, a radykalna inteligencja rosyjska poszła „pod stienku" albo wymarła z głodu. Uprzednio jednak, w dziwnem zaślepieniu, czyniła wszystko, aby rozpętać Czerwoną Bestję, która ją wkońcu pożarła.

Stary Karamazow lubił szydzić zjadliwie z nastrojów religijnych najmłodszego swego syna, Olesia.

— A jabym zniósł wszystkie klasztory — rzekł pewnego razu. — Całą tę mistykę należałoby skasować, żeby nauczyć rozumu wszystkich głuptasów. A ileby można, przy okazji nazbierać złota i srebra!

— A poco kasować? — rzekł Iwan.

— Poto, żeby prawda rozbłysła nad światem!

— Dobrze, ale gdy ta „prawda" rozbłyśnie, to przecież ciebie przedewszystkiem ograbią, a potem... skasują...

— A wiesz, że to racja! Co za osioł ze mnie! — krzyknął stary Karamazow, stukając się w czoło.

* * *

A posiew cynizmu, niewiary i zbrodni zapadł tymczasem w czarną duszę lokaja. Podczas gdy Iwan filozofował, Dymitr hulał, szalał i wygłaszał płomienne tyrady, gdy radykalny dziennikarz Rakitin propagował pogląd, że „mądremu wszystko wolno" — Smierdiakow, ten prawdziwy rewolucjonista, uderzył „w czynów stal". Tamci gadali, on działał. Chytrze, podstępnie, przebiegle obmyślił i wykonał zbrodnię. Starego wolterjanina podszedł z nienacka, zabił i okradł, poczem wrócił niepostrzeżony do swej kryjówki. Odium strasznej zbrodni spadło na lekkomyślnego Dymitra, ale „mistrzowi swemu", Iwanowi, Smierdiakow wyznał prawdę, patrząc mu w oczy zuchwale i nienawistnie.

— Pan jesteś właściwym mordercą — rzekł — ja byłem tylko wiernym sługą, ścisłym wykonawcą pańskich słów!

A kiedy sceptyk, wolnomyśliciel i nietscheanista Iwan zatrząsł się ze zgrozy i wstrętu, Smierdiakow zdziwił się szczerze:

— Pan wtedy był bardzo śmiały... mówił pan, że „wszystko wolno", a teraz przeląkł się pan!

A kiedy zmartwiały od zgrozy Iwan dopytywał się o szczegóły zbrodni, Smierdiakow odparł z prostotą:

— Chcesz pan wiedzieć, jak ja to zrobiłem? Bardzo zwyczajnie. Poprostu tak, jak pan mówił..,

Ten właśnie djalog toczy się obecnie pomiędzy postępową inteligencją rosyjską (Iwan Karamazow) a wodzami bolszewizmu (Smierdiakow). Tamci pytają ze zgrozą:

— Jak mogliście uczynić coś podobnego? Przecież to zbrodnia, szaleństwo, ohyda!

A bolszewicy na to:

— Samiście nas tego nauczyli. Kto podrywał autorytet władzy? Kto pouczał, że „własność, to kradzież", a religja — to przesąd? Kto dowodził, że lud ma zawsze rację i że burżuazja skazana jest na zagładę? Przecież nikt inny, tylko wy!

A widząc przerażenie i zgrozę na twarzy inteligenta, dzisiejszy władca Rosji, narkom Smierdiakow z rękami unurzanemi we krwi po łokcie, uśmiecha się i mówi z prostotą:

— Tacy byliście dawniej rezolutni, takie płomienne mowy wygłaszaliście na wiecach, takie śmiałe pisaliście artykuły po gazetach, a teraz co? Strach was obleciał?

Smierdiakow ma rację. Teorję rewolucji obmyśla Iwan, który potem dostaje obłędu; rewolucję propaguje lekkomyślny szaleniec i narwaniec Dymitr, który za to idzie do więzienia, ale rewolucję wykonywa i z rewolucji żyje zawsze ten sam — Smierdiakow.

L. Brun.

razie współczesne talenty literackie nie zdobyły się na dzieło w ścisłem tego słowa znaczeniu. I dlatego szczególną uwagę należy poświęcić skromnemu zewnętrznie dwutygodnikowi krakowskiemu p. t. Gazeta Literacka, który konsekwentnie rozważa kwestje upadku i konieczności odrodzenia się naszej literatury.

W szeregu „artykułów wstępnych", artykułów Adama Polewki, Brauna, Kruczkowskiego i t. d. omawia Gazeta Literacka najżywsze zagadnienia, usiłując rozwiązać zawiłą dziś kwestję stosunku literatury do współczesności. Mimo niejakiej programowości, Gazeta Literacka nie skonkretyzowała własnego programu, nie utworzyła kapliczki, ale zakreśliwszy sobie szerszy horyzont, szuka bezustannie tej wspólnej platformy, na której dzisiejsza literatura spotkać się może z dążeniami i pragnieniami współczesnego Polaka. W artykule Leona Kruczkowskiego p. t. „W pierwszym szeregu" znajdujemy właśnie przytwierdzenie dla naszych rozmyślań na temat wielkiej przemiany. Autor słusznie konkluduje, że „poezja jest organizowaniem duszy zbiorowej" i tem samem stać się powinna c z y n e m. „Czynem poezji — pisze pięknie Kruczkowski — jej przyrodzoną funkcją jest przyjmowanie fal bożego wichru i kondensowanie ich energji w twórczym potencjale słowa. Poprostu: uświadamianie Najwyższego Sensu, a przeto: koordynowanie bytu, organizowanie (nie preparowanie!) duszy zbiorowej. Jeszcze prościej: organizowanie człowieka!"

Gazeta Literacka podjęła się jak gdyby— rehabilitacji literatury. Karkołomne akrobatyczne sztuczki rozmaitych nowatorów zdołały bowiem odebrać, zwłaszcza poezji, jej należne stanowisko, zdeklasowały ją do rzędu cyrkowych popisów, przybrały ją w szatę klownów, bawiących publiczność śmiesznem wywracaniem koziołków. Poniżano ją krzykliwem reklamiarstwem i bezmyślnem małpowaniem. Nie ustrzegli się przed tem nawet utalentowani pisarze i niemoralność chaosu wciągnęła ich w swoją otchłań.

A właśnie to wszystko działo się — „programowo". Wszelakie „izmy" pojawiały się, jak grzyby po deszczu. Apriorystyczność zabijała w zarodku porywy twórcze, albo mnożyła grafomanów, piszących według recepty programowej. I tu, jak w innych dziedzinach, program przesłonił cel.

Jeżeli Gazeta Literacka nie zupełnie jeszcze wyzwoliła się z manji programowości, to jednak poprzez rusztowania jej programów, widnieje już zrąb budowli, fronton gmachu współczesnej literatury. „Celem naszej pracy — pisze autor artykułu „We właściwem świetle" — jest nawiązanie ścisłego kontaktu z życiem. Nie boimy się wielkiej treści, jaką niesie w sobie współczesność. Pragniemy powstrzymać popłoch ucieczki od życia, tak wyraźnej w powojennej literaturze. W tym celu szukamy wiary w człowieka..."

Możnaby powiedzieć, że Gazeta Literacka rozpoczęła pracę nad „odrodzeniem moralnem" naszej współczesnej literatury. Jest to zadanie niełatwe, ale wykonalne. „Poeci! Roztrzaskajcie o bruk wasze minjaturowe instrumenty!" — woła Bronisław Borkowski. W istocie, jeszcze chwila, a falanga młodych wmaszeruje rytmem wielkiej przemiany.

J. Stycz.

Podbój powietrzny Bieguna Północnego

W przeszłym miesiącu, od 9 do 12 maja, odniesiono w świecie podboju przyrody walne zwycięstwo: dodarto do bieguna północnego. I stało się nawet tak, że jednocześnie prawie zwycięstwo to odniosły dwie oddzielne wyprawy: jedna na samolocie Amerykanina Byrda, druga na sterowcu powietrznym znanego podróżnika i badacza, Amundsena.

Komendant lotnik amerykański, Byrd, wraz z towarzyszem swym Felwydem Benettem, unieśli się 9 maja o godz. 1 m. 50 rano z zatoki Królewskiej na Spitzbergu, dotarli do bieguna i wrócili tegoż dnia o godz. 17 m. 25. Podczas piętnasto i pół godzinnego lotu, okrążyli trzy razy oś ziemi i rzucili na lody sztandar amerykański wraz z puszką, zawierającą dokumenty, jako stwierdzenie faktu. Poczynił on, jak oświadcza, ciekawe obserwacje zapomocą trzech typów busol, z których jeden typ jest jego wynalazku. Busole magnetyczne miały mu przytem wskazać dokładnie położenie bieguna magnetycznego (odległego około 200 mil od bieguna geograficznego).

Stwierdził on, że u bieguna północnego niema żadnej wyspy, lecz tylko zwaliska przestrzenne lodów.

Znamiennem jest to, że komendant Byrd nie poszedł za swym planem pierwotnym, rozkładającym lot do bieguna na 6 etapów. Skorzystawszy z pięknej pogody, chcąc wyprzedzić Amundsena, puścił się odważnie na przełaj i szczęśliwie osiągnął cel.

W tym samym czasie Amundsen z tejże Zatoki królewskiej gotował się do odlotu na wielkim sterowcu Norge, sporządzonym specjalnie do tego celu we Włoszech, dzięki pomocy materjalnej amerykańskiego lekarza-sportowca, M. Ellswortha, i dowodzonym przez pułkownika Nobile.

Wspaniały ten statek powietrzny zabierał ze sobą 9000 litrów benzyny, co pozwalało mu dokonać podróży 4,800 kilometrów z szybkością 45 kilometrów na godzinę, z załogą z 17 osób i psa.

Amundsen miał zamiar zbadać, wraz z dotarciem do bieguna, i okolice nieznane, położone pomiędzy biegunem i Alaską, odległe o 4000 klm. od miejsca odlotu. 11 maja o godzinie 10-ej, wzniósłszy się na wysokość 200 metrów, trzema motorami ruszył ku biegunowi. Pogoda była wspaniała, mrozu wszystkiego 5 stopni.

12 maja o 3 m. 30 rano żeglarze byli nad biegunem, spuścili się na wysokość 300 mtr. i ujrzeli cienkie pokłady lodu i przestwór wodny.

Od tej pory komunikacja radjowa ze sterowcem została zerwana. Pytano się z trwogą w Europie, czy ze sterowcem nie stało się to samo, co z balonem Andrégo w 1895 roku. Po trzech dniach dopiero połączenie radjowe wznowiło się: przyczyną przerwy było zboczenie sterowca wskutek silnych wiatrów i gęstej mgły, tudzież gruba powłoka lodu, która osiadła na antenie. Wszystkie zapasy żywności stwardniały na lód.

Pomiędzy Biegunem i Alaską odkryte zostały wierzchołki gór wulkanicznych i wielka ilość drobnych wysepek, pokrytych śniegiem i lodem.

Podróż trwała 72 godziny.

Ale — powiedzą sceptycy — cóż nam stwierdzi, że zarówno Byrd, jak i Amundsen, dotarli istotnie do bieguna?

Sztandary amerykańskie, norweskie i włoskie, jakie rzucili na lód, nie mogą być dowodem: wiatr i lody odniosą je rychle na inne miejsce — zarówno, jak i dokumenty w puszkach.

Z drugiej strony, instrumenty, jakie z sobą zabrali, jak busole, których igły są tak czułe na zjawiska magnetyczne tych stron, wątpliwem jest, by dokładnie mogły ustalić położenie bieguna. Jedyny środek — najdokładniejszy — to obserwacje gwiazd. Ale na to trzebaby na pewien czas unieruchomić statek powietrzny... Trzeba przytem pogody gwiezdnej. Podróżnicy zaś nasi mieli w nocy mgłę i zadymki śnieżne.

Bądź jak bądź, nie mniej możliwem jest, że komendant Byrd, Roald Amundsen, Ellesworth i pułkownik Nobile przelecieli ponad osią ziemską, oscylującą w małym kwadracie, którego strona = 6 metrom... i że ich dzielność odda przysługi nauce.

Istotnie, dają już oni dowody, że zarówno na samolotach, jak i na sterowcach można docierać do tych nieznanych dotychczas stron, które dzięki ich bohaterstwu, po latach trudów i ofiar, zostały nareszcie pierwszym rzutem pomyślnym zdobyte.

Odtąd, będzie już można urządzać systematyczne naukowe wyprawy, urządzać dokoła bieguna obserwatorja meterologiczne i laboratorja, by wydrzeć biegunowi ziemi wszystkie tajemnice, jakie on w swym mroźnym oddechu ukrywa.

Przymusowe licytacje.

Magistrat m. Łodzi — Wydział Podatkowy niniejszem podaje do publicznej wiadomości, że w dniu 30 czerwca r. b. między godz. 9-tą rano, a 4-tą po południu odbędą się przymusowe licytacje ruchomości u niżej wymienionych osób za niewpłacone podatki:

1. Ajzner E. S., Zgierska 12: szafa.
2. Borkensztajn J., Konstantynowska 38: meble.
3. Cymerman S. M., Cegielniana 50: meble.
4. Chęciński D., Jakóba 10: 2 szafy, 2 ręczne warsztaty tkackie.
5. Działoszyński W., Wschodnia 20: meble.
6. Dancer B., Zgierska 57: 200 kawałków mydła.
7. Dymant F., Aleksandryjska 19: meble.
8. Fruchtgarten Ch., Jerozolimska 7: meble.
9. Frydman N., St. Rynek 15: meble.
10. Frajdenrajch M., Zgierska 12: meble.
11. Grzybowski J., Franciszkańska 2/4: meble.
12. Grosman I., Gdańska 5: meble.
13. Gotlib Ch., Konstantynowska 18: kredens.
14. Grosberg Ch. L., Jakóba 6: meble.
15. Grynbal I., St. Rynek 12: meble.
16. Hochman M., Zgierska 84: meble.
17. Hendeles F., Północna 23: meble.
18. Izakowicz L., Konstantynowska 35: meble.
19. Joskowicz Z., Zgierska 11: 50 but. wody kolońsk.
20. Jasnakowski A., Marysińska 59: lustro.
21. Jankielewicz, St. Rynek 9: kontuar.
22. Korzec F., Drewnowska 11: meble.
23. Korzeniecki D., Wschodnia 20: maszyna do szycia
24. Lelenowski A., Zgierska 43/45: 3 worki mąki.
25. Lida M., Północna 25: 2 szafy.
26. Lewkowicz M., Aleksandryjska 25: meble.
27. Moszkowicz L., Jakóba 10: meble.
28. Moncarz Z., Północna 21: meble.
29. Pudłowski Ch., Zgierska 30: zegar.
30. Pawłowski J., Zgierska 77: meble.
31. Potersman, Zgierska 12: kredens.
32. Rochwelt M., Kielbacha 27, meble.
33. Rajbenbach B., Aleksandryjska 15: meble.
34. Sztajnhorn B., Drewnowska 9: meble.
35. Samuel W., Gdańska 5: meble.
36. Szenman W., Gdańska 8: lustro, zegar.
37. Silbersztajn B., Wschodnia 35: mebla.
38. Szpajzer S., Zgierska 13: szafa.
39. Sochaczewski H., Zgierska 13: meble.
40. Sendyk A., Aleksandryjska 11: meble.
41. Szpychler H., Aleksandryjska 19: meble.
42. Szlamowicz M., Wolborska 19: szafa.
43. Szmulewicz R., Wolborska 16: meble.
44. Sendyk H., Zgierska 30: 25 klg. mydła.
45. Tajtelbaum A., Drewnowska 5: meble.
46. Tajtelbaum J., Konstantynowska 49: meble.
47. Wajsman L., Wschodnia 24: meble.
48. Warszawski N., Jakóba 10: meble.
49. Wajkselfisz J. D., Jerozolimska 9: maszyna do szycia, meble.
50. Zendel Ch., Wschodnia 19: meble.
51. Zandberg F., Wschodnia 20: 40 koszul damskich.
52. Zandman M., Zgierska 11: 3 worki grochu.

W dniu 1 lipca między godz. 9-tą rano a 4-tą po poł.

1. Ader J., Zachodnia 68: meble.
2. Adler S., Kilińskiego 105: meble.
3. Ajzenberg M., Zawadzka 15: meble.
4. Abugow M., Zawadzka 21: kredens.
5. Alter I., Zawadzka 37: kredens.
6. Bacharjer A., Wschodnia 33: meble.
7. Blankiet M., Zielona 53: meble.
8. Borzęcka E., Zachodnia 39: meble.
9. Bendorf G. A., Kilińskiego 132: towar w sklepie.
10. Bloch S., Zawadzka 9: szafa.
11. Blumenfeld A., Zawadzka 16: 7 szt. koszul, 100 szt. półkoszulków.
12. Bloch L., Kilińskiego 19: meble.
13. Bacharjer M., Zawadzka 29: urządzenie mieszk.
15. Brener A., Piotrkowska 80: maszyna do pisania.
16. Berger M. A., Piotrkowska 33: meble.
17. Besterman A., Narutowicza 47: zegar.
18. Bezille E., 6-go Sierpnia 46: bilard.
19. Cyncynatus E., Wschodnia 21: 50 klg. czekolady.
20. Cwajgenbaum A., Główna 61: 5 szt. papierośnic.
21. Haber H., Konstantynowska 69, 2 stoliki.
22. Colle J., Piotrkowska 33: meble.
23. Duński J., Wschodnia 25: różny towar w sklepie.
24. Dymant A., Wschodnia 25: meble.
25. Deresz B., Kilińskiego 49: samowar.
26. Diament E., Kilińskiego 63: meble, zegar.
27. Drebert E., Zakątna 47: otomana.
28. Działowski Ch. H., Zawadzka 23: maszyna do szycia.
29. Dymantman N., Rokicińska 33: 70 klg. papieru, waga, zegar, kredens, stół.
30. Eilenberg H. M., Kilińskiego 49: meble, zegar, lampa.
31. Elencwajg Z., Zakątna 21: kredens.
32. Erenrajch S., Zawadzka 40: meble.
33. Epsztajn M., Zawadzka 49: kredens.
34. Einchorn A., Cegielniana 17: meble, maszyna do szycia.
35. Farber A., Wschodnia 23: tremo.
36. Frajdenrajch I., Wschodnia 25, maszyna do szycia.
37. Frajertag M., Zachodnia 41, pianino.
38. Feldman S. J., Zachodnia 52: maszyna.
39. Fiszer W., Zakątna 18: meble.
40. Fuks J., Zakątna 54: meble.
41. Fajertag M., Zawadzka 1: 4 pary butów męskich.
42. Fajnzylber S., Zawadzka 15: meble.
43. Frenkiel, Zawadzka 36: zegar, pomocnik.
44. Frenkiel K., Kilińskiego 50: zegar, kredens.
45. Frydman M., Zawadzka 40: meble.
46. Ferster J., Wschodnia 57: meble, maszyna do szycia, zegar.
47. Granek S., Wschodnia 25: szafa.
48. Goldenberg J., Gdańska 31a: różne towary w sklepie, meble.
49. Gotlib L, Gdańska 31a: meble.
50. Gothajner J., Kilińskiego 29: 6 warsztatów tkackich ręcznych.
51. Glazer M., Zielona 5: meble, zegar.
52. Gincberg I., Zachodnia 66: maszyna (trajb).
53. Glasman M., Zawadzka 30: meble.
54. German A., Zawadzka 44: pianino.
55. Guterman N., Kamienna 2: szafa.
56. Goldfeder P., Piotrkowska 69: tremo.
57. Garnis W., Rzgowska 157: meble.
58. Halpern S., Wschodnia 50: 2 wagi, bufet, urządzenie sklepu, 10 klg. karmelków, meble.
59. Heftman A., Zielona 55: meble.
60. Herszkowicz U., Zawadzka 9: szafa.
61. Hermelin H., Zawadzka 9: zegar.
62. Herszkopf B., Zawadzka 38: meble.
63. Hofman F., Cegielniana 118: fortepjan.
64. Justman J., Zielona 48: biurko.
65. Gutelewicz Ch., Zawadzka 52: meble.
66. Jastrzębski S., Zielona 49: herbata.
67. Josipowicz A., Zawadzka 23: maszyna do szycia.
68. „Jedwab“, Sp., Piotrkowska 121: maszyna do pisania.
69. Klajnman N., Cegielniana 51: biurko.
70. Kujawski T., Cegielniana 91: tremo.
71. Kałuszyner L., Zielona 57: kredens.
72. Kryszek M., Kilińskiego 60: szafa, kredens.
73. Kon J., Zachodnia 70: meble.
74. Koprowski N., Zachodnia 72: fortepjan.
75. Kacenelenbogen S., Kilińskiego 120: meble, zegar.
76. Krauze I., Zawadzka 23: meble.
77. Kałużyńska E., Konstantynowska 5: zegar, 20 krzeseł, 10 stolików.
78. Kańczuk M., Zawadzka 36: zegar, meble.
79. Kalin A., Zawadzka 37: szafa.
80. Kuperman P., Konstantynowska 11: biurko, meble.
81. Kujawski I., Konstantynowska 72: szafa, 16 czapek.
82. Koplewicz F., Zawadzka 33: tremo.
83. Lerch B., Południowa 15: meble, zegar.
84. Lajzerowicz M., Wschodnia 21: 100 pudełek bawełny.
85. Lajzerowicz J., Zgierska 14: waga, beczka, 40 butelek octu.
86. Landsberg F., Zielona 57, meble.
87. Lipszyc J., Zachodnia 49: meble.
88. Lande I., Zachodnia 68: meble.
89. Lewin S., Kilińskiego 86: bibljoteka, biurko.
90. Chwat L., Zawadzka 30: 2 szafy.
91. Lipszyc G., Zawadzka 44: kredens.
92. Leszczyński E. L., Piotrkowska 37: 2 sztuki bostonu.
93. Lew M., Piotrkowska 37: tremo.
94. Laks L., Wschodnia 17: zegar.
95. Litrowski Ch., Południowa 68: 5 biurek, kasa ogniotrwała, maszyna do pisania duża i mała, szafa, prasa kopjowa.
96. Moszkowicz H., Wschodnia 50: meble.
97. Missala W., Zachodnia 41: biurko.
99. Milawska D., Zawadzka 49: 2 szafy.
100. Miller M., Przejazd 2: lustro.
101. Nowak J., Zawadzka 9: kredens.
102. Niechcicki A., Konstantynowska 13: meble, szafa sklepowa.
103. Openhajm i Besterman, Zachodnia 70: waga, biurko.
104. Piker M., Zawadzka 19: meble, maszyna do szycia
105. Piechowicz D., Kilińskiego 47: meble.
106. Pechwaser M., Sienkiewicza 9: szafa.
107. Pfefer A., Kamienna 1: szafa.
108. Rokman S., Cegielniana 51: szafa.
109. Kalman Rubin, Wschodnia 23: kredens
110. Rozenblum N., Gdańska 31a: kredens.
111. Rabinowicz J., Wschodnia 50: kredens.
112. Rotenberg J., Zielona 53 szafa.
113. Rotensztajn H. D., Zachodnia 42: szafa.
114. Rozen M., Zakątna 21: tremo.
115. Rozentraub P., Zakątna 65: szafa.
116. Rotbard S., Zawadzka 39: kredens.
117. Rozenblum P., Piotrkowska 33: kredens.
118. Rozenblat E., Cegielniana 68: cewiarka krzyżowa
119. Rozencwajg J., Cegielniana 54: kredens, stół, tremo.
120. Skorasiński I., Gdańska 11: meble.
121. Szymański A., Gdańska 11: 2 szafy, maszyna do szycia.
122. Szwarcberg L., Gdańska 11: meble.
123. Szmand S., Gdańska 35: kredens, maszyna do szycia.
124. Szajnik A., Wschodnia 49: lustro-tremo.
125. Sztajer I., Wschodnia 50: lustro-tremo, 5 swetrów.
126. Szutman M., Wschodnia 64: meble, zegar.
127. Szer H., Kilińskiego 41: fortepjan.
128. Śliwka M., Zachodnia 41: szafa.
129. Szeps B., Zachodnia 52: kredens.
130. Szatan Ch. M., Zachodnia 54: maszyna do szycia.
131. Szpigiel W., Zachodnia 59: maszyna do skręcania.
132. Szapsa Pik, Zakątna 15: kredens.
133. Szereszewski J., Kilińskiego 89: kredens.
134. Sztrauch S., Zawadzka 9: meble.
135. Sztajnhauer H., Zawadzka 29: meble, zegar.
136. Szapiro I., Zawadzka 37: meble, obrus.
137. Sztrowajs B., Cegielniana 51: meble.
138. Szwarcman B., Piotrkowska 17: kasa ogniotrwała
139. Sour J., Zawadzka 39: kredens, stół, biurko, tremo.
140. Szwarc H., Zawadzka 50: łóżko.
141. Stefański F., Konstantynowska 54: 8 par bucików
142. Strykowski J., Karola 8: szafa, otomana.
143. Szleński A., Piotrkowska 37: 30 szt. płótna.
144. Sosnowski M., Piotrkowska 31: maszyna krawiecka.
145. Szarfharc Ch., Piotrkowska 31: szafa.
146. Silberszac N., Sienkiewicza 9: kredens, stół, 6 krzeseł.
147. Sieradzki P., Sienkiewicza 9: meble, zegar.
148. Tangerson H., Główna 59: bufet, waga.
149. Tuszyński J., Kilińskiego 89: kredens.
150. Tajtelbaum Ch. M., Piotrkowska 37: 3 szt. towaru
151. Tosk I. M., Sienkiewicza 7: 2 szafy.
152. Troskiewicz J., Sienkiewicza 26: meble.
153. Urbanowski A., Zakątna 21: biurko.
154. Urbach M., Kamienna 2: 10 par butów.
155. Wdowiński F., Wschodnia 49: tremo.
156. Wiślicka Ch., Zielona 61: meble.
157. Wizental M., Zachodnia 65: szafa, maszyna.
158. Winter A., Zachodnia 68: maszyna do szycia, zegar, stół.
159. Wasercijer A., Zawadzka 36: fortepjan.
160. Wajland F., Zawadzka 37: zegar.
161. Wilf H., Kamienna 4: szafa.
162. Wasiak L., Składowa 24: meble, zegar.
163. Wejs B., Konstantynowska 12: kredens.
164. Zand J., Gdańska 73: kredens, pomocnik.
165. Zylbersztajn M., Wschodnia 49: mebla.
166. Złoczewski I. A., Zawadzka 12: urządzenie sklepowe.
167. Zaromb S., Kilińskiego 21: tremo.
168. Zylberman I., Kilińskiego 41: 2 szafy, lustro.
169. Zeliger I., Zawadzka 6: lustro.
170. Zalcman H., Kilińskiego 75: maszyna do szycia, szafa.
171. Zelman A., Zakątna 17: otomana.
172. Zylberberg S., Zakątna 19: kredens.
173. Żychlińscy małż., Zawadzka 9: meble.
174. Żelichowski E., Zawadzka 9: meble.
175. Zelcer J., Zawadzka 23: zegar.
176. Zeryfier L., Zawadzka 36: meble.
177. Zymer L., Zawadzka 40: kredens.
178. Bender Z., Cegielniana 32: 2 szafy.
179. Durejski St., Narutowicza 5: tremo.
180. Szczeciński Feliks, Kilińskiego 125: 200 litrów wódek i likierów.

W dniu 2 lipca r .b. między godz. 9 rano a 4-tą po poł.

1. Bukiet N., Piotrkowska 200: kasa ogniotrwała.
2. Bednarz A., Kątna 54: bilard.
3. Durny Józef., 60 par kamaszy męskich.
4. Dębowski, Nowokrótka 12: stół.
5. Ejbuszyc I., Piotrkowska 50: meble.
6. Cudkiewicz C., Główna 34: meble.
7. „Gostomski K. i S-ka“, Napiórkowskiego 23, urządzenie fabryczne.
8. Herszenberg J., Główna 46: artykuły spożywcze.
9. Heneld P., Zamenhofa 38: kredens.
10. Jasinowski J., Piotrkowska 117: pianino.
11. Kolc G., Główna 6: firanki, meble.
12. Koplowicz J., Kilińskiego 134: 2 lustra.
13. Lichtensztajn D., Zamenhofa 17: meble.
14. Nonas T., Rzgowska 59: meble.
15. Robinsztajn T., Piotrkowska 132: fortepjan, meble.
16. Szindler A., Główna 11: tremo.
17. Tauman M., Juljusza 6/8: biurko.
18. Wandakowicz J., Gubernatorska 15: szafa.
19. Wilmański Br., Główna 31: tremo.

Ceny ogłoszeń: Strona ogłoszeniowa dzieli się na 4 szpalty. | Ogłoszenia zwyczajne 25 groszy za 1 milimetr wysokości w jednej szpalcie. | Ogłoszenia w tekście 40 groszy za 1 milimetr wysokości w jednej szpalcie. | Drobne 10 groszy za wyraz.

Redaktor i wydawca: *Paweł Zielina.*

Odbito w Drukarni Państwowej, Piotrkowska 85